Nr. 86. Kraków, Sobota 10 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny“

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hepcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Alleluja...

Tradycyjnie się ono rozlega z kościelnych zaciszy rok rocznie w pierwsze dni wiosenne i rozlegałoby się nawet wtedy, gdyby poza murami tego kościoła szczękały bronie, armaty warczały... Tak byłoby i z tegorocznemi świętami, gdyby nas szczęśliwie nie była ominęła klęska wojny — co już samo powinnoby wystarczyć, by wespół z głosem nabożnych w rezurekcyjnym wieczorze wołać: „Wesoły nam dziś dzień nastał“...

Czy jednak naprawdę on „wesoły“... Czy kiedy wybiegniemy myślą poza tę chwilę pamiątek kościoła katolickiego w codzienne życie nasze teraźniejsze, czy wówczas — będziemy mogli słowa pieśni wielkanocnej zastosować w całej pełni do tego życia dzisiejszego?! — Chyba nie. Całkiem nie.

Żyjemy w chwilach bardzo ciężkich — i choć zaognienie wojenne minęło na razie, to nie bezpowrotnie, a pozostawiło po sobie powszechne przygnębienie i upadek ducha. I te tryumfy dyplomacji wielkoświatowej bledną w świetle cyfr odszkodowań miljonowych nie tylko już dla obcych państw, ale w obrębie własnej monarchji, rozbijającej się za nowymi podatkami na pokrycie deficytów wojskowych — i te klęski południowej Słowiańszczyzny boleśniejsze są nad chwilowe zadowolenie, że za ich cenę wojnę się zażegnało, bo zgnieciono tam bądź-cobądź ruch wolnościowy, który uszanować musi każdy, kto się nie wyrzekł niepodległości własnego narodu. Jeden jest tylko w tem błędnem kole jaśniejszy moment, że naród nasz rozdarty na części, uniknął przecież tej krwawej tragedji, kiedyby na wypadek wojny europejskiej Polak-żołnierz austrjacki czy pruski musiał mierzyć w pierś wprawdzie wroga swoich jenerałów, ale w pierś bratnią Polaka-żołnierza rosyjskiego...

Ucichły odgłosy wojenne, a przecież boleśnie je jeszcze dziś wspominamy, bo do chat naszych tylu nie wróciło oderwanych od roli żołnierzy-rezerwistów, a niejedni już drugie święta poza domem spędzają. Nie dość, że poszedł syn-podpora starości rodzicielskiej — ale wzięli pod karabin i ojca rodziny, która, pozbawiona żywiciela, głodem przymiera, bo odszkodowań rządowych tak ciężko się dorwać — zamiast paski wielkanocnej łzy będzie mieć gorzkie i suchy kawałek chleba. Więc — nie-wesoły nam dziś dzień nastał.

Nie-wesoły, bo prócz tego smutku w rozłące z najdroższemi osobami, inne jeszcze zmory przypadły na dolę naszą. W miastach ogromna drożyzna i groźba nowych podatków — po wsiach widmo głodu po zeszłorocznych klęskach elementarnych, które i tak zwykle ciężki przednowek jeszcze pogarszają. Zawiodły lud wszelkie nadzieje: pomoc rządowa okazała się niewystarczającą i w dodatku nie wszędzie sprawiedliwie rozdzieloną, zastój na każdem polu nie pozwolił należycie rozwinąć się innym gałęziom handlu i przemysłu — więc i tu nie poszliśmy naprzód, ale w miejscu wciąż stoimy.

W tem też leży przyczyna, że trudno nam dziś mówić o jakichś zdobyczach politycznych, społecznych, czy narodowych. Niestety z każdego z tych pól powiew klęski idzie, a nie rozgłośne tryumfy. „Zdobycz społeczna“, jaką chcą widzieć niektórzy w projekcie rządowym ubezpieczenia na starość, dla pewnych tylko sfer miejskich przynosi korzyści, a krzywdą jest dla olbrzymiej masy ludu, który takie dobrodziejstwo ustawy odrzuca, bo widzi w niem nowy ciężar podatkowy, wraz podrożeniem biletów kolejowych i otwarciem granic dla bydła serbskiego i rumuńskiego całkowitą grożący ruiną drobnemu rolnictwu. Ruch organizacyjny — jak wszystko dziś — osłabł i z tej strony lud także nie znajduje poparcia.

Parlament mając przed sobą tylko „konieczności państwowe“, z żadną inicjatywą nie wystąpił i trudno było czegoś więcej od niego w tych gorących czasach wymagać. Taksamo i najważniejsza ze spraw sejmowych: reforma wyborcza nie mogła wysunąć się na czoło żądań powszechnych — postawi ją tam dopiero agitacja ludowców, zapowiedziana na miesiące letnie, ale już i przy tej sposobności okazuje się, że w niczem sprawa ta przez odroczenie pewne nie ucierpiała, bo nawet przy uchwaleniu roztrąbionej permanencji komisyjnej ważniejsze wypadki dziejowe musiały by ją były na dalszy plan usunąć.

W narodowem naszem położeniu niczegośmy nie zyskali, a strat coraz więcej. Najbliżej nas, bo w kąt zachodnio-północny wdzierają się zagony niemieckie, najdotkliwsze wybierając ciosy, bo w rodzimy nasz przemysł górniczy, a prusactwo galicyjskie prowokuje nasze uczucia narodowe i masakruje posła ludowego, który śmiał stanąć w ich obronie. Nieco dalej gorzkiemi się okazują owoce ułudy naszej wszechsłowiańskiej. Zupełnie w innem świetle wygląda teraz to braterstwo słowiańskie, o którem zapewne tyle słyszało się rok temu na pragskiej Zofinie — dziś padają stamtąd hasła tępicielskie i idą na Śląsk, gdzie o szkołę polską taka wre walka zacięta z Czechami. Inny Słowianin, z nad Newy, wyrywa z serca Polski dużą połać Chełmszczyzny, i wyjątkowemi ją dla Polaków zamyka prawami, a w Dumie swojej rzuca narodowi naszemu obelgą w oczy, żeśmy „śmiecie“...

Więc — nie-wesoły wam dziś dzień nastał, a jednak człowiek jest zawsze w tę chwilę małem dzieckiem, co cieszy się lada błyskiem jakiejś nadziei. I teraz, choć smutek taki dokoła, przecież rozraduje niejednego ta ruń wiosenna i otuchą napełni myśl, żeśmy o rok bliżsi tej „wiosny narodu“, co wzejdzie słońcem wybawienia dla wszystkich i żeśmy o nowe dla niej cierpienia bogatsi, a przecież tylko poprzez katusze i łzy wiedzie droga słoneczna ku gwiazdom...

Cięższy nad nasze smutki miał kamień grobowy wielki Męczennik z Golgoty, a jednak go odwalił mocą przeczuconą w godzinę Zmartwychwstania Swojego — ludzkości odradzającej się nie zbraknie także tej siły nadprzyrodzonej, gdy przyjdzie czas wszechludzkiego Alleluja!

Daremny trud.

Prezes Głównego Komitetu polskich posłów, poseł dr Włodzimierz Kozłowski zwołuje na 15 bm. do Lwowa na naradę wszystkich redaktorów gazet polskich w Galicji, przewódców stronnictw i klubów poselskich w Sejmie i wiedeńskim Kole polskiem. Przedmiotem obrad ma być zharmonizowanie pracy i postępowania w sprawach narodowych.

Zamiar chwalebny. Potrzeba zjednoczenia narodowego, zawsze wskazana, u nas w tej chwili staje się wprost piekącą potrzebą, zarówno wobec zagadnień polityki wiedeńskiej, jak i ze względu na kwestję ruską, która mimo pozornej ciszy ciągle jest na porządku dziennym rokowań parlamentarnych i zabiegów z różnych stron.

Potrzeba zjednoczenia narodowego. A jednak nie można się oddawać złudzeniu, raczej trzeba powiedzieć społeczeństwu prawdę, że w tej chwili i bodaj zawsze nasze zjednoczenie narodowe pozostanie w sferze ideałów, tak długo, aż stronnictwo demokratyczno-narodowe porzuci swoją dotychczasową metodę działania, albo aż ono z tą swoją metodą doszczętnie zbankrutuje.

Gdzie wchodzi w grę stronnictwo wszechpolskie tam wszelkie próby międzypartyjnego zawieszenia broni, czy próby umiarkowania stają się w rzeczywistości polem do popisu dla nielojalności i zachłanności wszechpolskiej, czyli wychodzą na szkodę społeczną. Polskie Stronnictwo Ludowe przynajmniej na podstawie doświadczeń „ugodowych“ z wszechpolakami w Kole polskiem doszło do takiego przekonania i nadal łudzić się nie chce.

Nielojalność wszechpolska jest rzeczywiście wszechstronna.

Wobec społeczeństwa odgrywają rolę opozycjonistów i radykałów, wobec rządu wiedeńskiego występują jako najpotulniejsze narzędzia, gotowe do uchwalania bez zastrzeżeń wszelkich „konieczności państwowych“.

Gdy ludowcy, zgodnie z przepisami statutu Koła polskiego, w razie różnicy poglądów uchylają się od głosowania, wówczas machery wszechpolscy podszczuwają ministrów przeciw ludowcom. „Patrz rządzie, my wszechpolacy głosujemy, jak kazałeś, a ludowcy wyszli“. Oczywiście, że ludowcy nic sobie z tego nie robią i konkurencji w służalstwie wobec rządu wszechpolakom czynić nie będą. Nie mniej jednak ta nielojalność wszechpolska wobec kolegów klubowych musi oburzać.

Niema różnicy zdań w Kole polskiem pod jednym względem, nawet i wszechpolscy posłowie to przyznają, że poseł Głąbiński nie posiada kwalifikacji nieodzownych do przewodnictwa w Kole. Gdy zaś ludowcy i inni, aby nie powiększać zamętu i upadku wpływów, zadając sobie gwałt, godzą się na przewodnictwo p. Głąbińskiego, wówczas wszechpolska „Rada“ w formie uchwały obwieszcza narodowi, że oto wszechpolski mąż ratuje naród mistrzowskiem załatwieniem rozsterek w Kole.

Wszystkim wiadomo, że powaga i wpływ Koła polskiego pod przewodnictwem p. Głąbińskiego upada gwałtownie, tak wobec rządu, jak wobec stronnictw parlamentarnych. Dowody na to mnożą się, czują to wszędzie urzędnicy w awansach. A wszechpolacy okłamują kraj, że Koło rośnie w znaczenie dzięki stronnictwu wszechpolskiemu.

I na wszystkich polach mnóstwo tych dowodów nielojalności wszechpolskiej. Kto śledzi sprawy Tow. Szkoły ludowej, Kółek rolniczych i t. d., ten widzi to samo, że i tu wszechpolacy, ze szkodą tych instytucji, swoją metodę polityczną aplikują.

Wobec tego trudy p. Kozłowskiego są daremne.

Protestujmy!

Wiadomość o zamierzonem podwyższeniu przez rząd ceny biletów kolejowych, wywołała powszechne oburzenie; dotknie ono bowiem najszersze warstwy, korzystające z ułatwień komunikacyjnych koleją żelazną. Tego rodzaju nowy podatek będzie dlatego tak dotkliwy, bo dotrze do kieszeni niemal każdego człowieka, prawie taksamo, jak pośrednie podatki konsumcyjne, na artykułach żywności opłacane przez całą bez wyjątku ludność.

W dzisiejszych czasach koleje stały się nieodzownym środkiem, z którego korzysta skwapliwie każdy, biedny czy bogaty, kto tylko nie żyje w jakiej puszczy, odcięty od świata, a ma swoje potrzeby życiowe, swoje interesa.

Ta kolej, co dawniej woziła tylko ludzi, szukających rozrywki, dziś jest pierwszorzędnym czynnikiem postępu w każdej dziedzinie życia publicznego: używa jej nietylko fabrykant wielki czy mały dla spraw swoich wyrobów, ale i każdy, nawet najmniej przedsiębiorczy człowiek, którego interesa jego zawodu, czy osobiste zmuszają do wyjazdu gdzieś z prowincji do miasta większego, lub do stolicy.

Chłop dla którego kolej dawniej była dziwna, coraz częściej jej używa, a zrozumiawszy jej pożytek, domaga się budowy coraz to nowych linji kolejowych.

Tymczasem ta kolej, do której niezbyt jeszcze dawno trzeba go było mozolnie przekonywać, w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu kilku zaledwie lat, już poraz drugi czyni zamach na jego kieszeń, podwyższając ceny jazdy.

Rząd, który tą drogą spodziewa się aż 50 miljonów rocznego dochodu, podwójnie dotyka tym nowym podatkiem szerokie sfery ludności, bo wogóle podraża komunikację, a specjalnie na krzywdę publiczności, jeżdżącej klasą III — wspaniałomyślnie uwalniając równocześnie tę „lepszą“ publiczność z II i I klasy od tak znacznego podrożenia biletów.

Dotychczas było tak, że jadący II klasą płacił dwa razy tyle co trzecią, a pierwszą klasą trzy razy tyle — teraz zaś od Nowego Roku 1910, od którego by to podrożenie obowiązywało, druga klasa będzie o trzecią część tańsza, niż podwójna cena biletu III klasy i tak samo w klasie pierwszej — czyli, że panowie, rozpierający się na miększych poduszkach ceratowych i aksamitnych, będą mieli tę przyjemność teraz o całą trzecią część taniej, niż dotychczas, naturalnie kosztem tych, co obtłukują swoje kości na twardych ławkach drewnianych w trzeciej klasie!

Powodem tego wyciskania grosza podatkowego tylko z publiczności III klasy ma być ta okoliczność, że klasą tą najwięcej ludzi podróżuje. Cóż stąd?! Niech rząd da grubo tańsze bilety w klasie drugiej, by nie była tylko dla uprzywilejowanych, ale dla prawdziwie pewnej wygody potrzebujących np. dla chorych a biednych — niech stworzy klasę czwartą, którejby i najbiedniejszy mógł używać, a przekona się, że osłabnie znacznie frekwencja III klasy.

Rozumiemy bardzo dobrze, że rząd, zabrnąwszy w długi skutkiem ryzyka aneksji, musi na to znaleść gdzieś pokrycie — ale dlaczegóż ofiarą tego mają padać warstwy najuboższe, które już i tak gniecie niejeden podatek bezpośredni i pośredni, a które w najmniejszym cału nie uczestniczyły w awanturniczych pomysłach pana Aerenthala, jeszcze się strachu dość najadły o wojnę. Raczej niech za to nałożą kieszenią ci „z górnych dziesięciu tysięcy“, którzy przez swoje wygrzewanie siedzeń puszystych w magnackiej Izbie panów, przez kręcenie się koło klamki dworskiej bliżsi byli całemu przedsiębiorstwu bośniackiemu. Niech rząd nałoży podatek na jaką rzecz zbytkowną, na którą sobie biedacy nigdy nie pozwolą, a bogacze mają tego do syta. Na pańskie zabawki, których jest tyle przecie, niech rząd przykręci nową śrubę podatkową, a wyciśnie stamtąd z pewnością daleko więcej i łatwiej, niż tą drogą.

Przeciwko nowemu ciężarowi trzeba się bronić, bo inaczej zje nas przy naszem milczeniu. Protestujmy więc, jak kto może — domagajmy się od naszych posłów, by nie dopuścili do tego pokrzywdzenia — ale równocześnie sami musimy poprzeć ich zbiorowemi naszemi pismami.

Szlijmy więc na piśmie protesty z podpisami młodych i starych, mężczyzn i kobiet — na ręce Ministra dla Galicji (Wiedeń I. Maximilianstrasse 14), — niech rząd wie, że przeciw niemu stoją tu tysiące!

Dom ludowy.

Przed dziesiątkami lat inne były całkiem czasy niż dziś i inne wymagania i potrzeby. Najpotrzebniejszym wówczas domem po wsiach była karczma, w której odbywały się wszelkie zabawy, wesela, chrzciny, wybory do rady gminnej, tu wymierzano sprawiedliwość, słowem, karczma to było główne ognisko życia wiejskiego.

Później zaczęto myśleć o szkole, a ta otworzywszy nieco ludziom oczy, naprowadziła ich na myśl, ze oprócz karczmy potrzebna jest i kancelarja gminna.

Lecz czasy co raz to się bardziej zmieniały. Dopóki lud spał, o niczem nie wiedział i nie myślał, to nie odczuwał potrzeby jakiejś organizacji. Lecz dziś gdy zaczął się uczyć zrozumiał, że mu brakuje miejsca na wspólne zebrania, że brakuje mu „domu ludowego“. Dziś nie karczma we wsi najpotrzebniejsza ale dom ludowy, bo karczma to hańba tego wieku, to zakała i zguba społeczeństwa.

W domu ludowym powinno załatwiać się wszystkie sprawy, które dotyczą gminy i dobra mieszkańców a więc: Kółko rolnicze, Czytelnia, Kasa Raiffaisena, Teatr amatorski i t. d. Tu więc wszelkie obchody narodowe, wszelkie uroczystości, rozrywki, powinny się odbywać. Tu wiece i zgromadzenia, tu wykłady i odczyty, tu pogadanki i narady. Przy takim domu osobna ubikacja może być przeznaczona na mleczarnię spółkową, osobna na sklep.

U nas w Handzlówce (powiat Łańcut) „dom ludowy“ został wystawiony i wielka z nim wygoda. Ile to nie raz namartwiliśmy się gdzie zwołać gminę na naradę, — gdzie urządzić wiec — nie było w gminie tak obszernego lokalu i nieraz najlepsza sprawa, najlepsza myśl, zamiar, z braku takiego domu nie mogły przyjść do skutku. Dziś posiadając „dom ludowy“ możemy urządzać, co nam się tylko podoba. Śliczny to widok, gdy sala czternastometrowej długości a ośmiometrowej szerokości zapełni się ludnością a spojrzawszy ze sceny (tymczasem prowizorycznie urządzonej) na zgromadzoną rzeszę stojącą swobodnie, bez ścisku, doznaje się przyjemnego wrażenia. Jest się więc gdzie zgromadzić, aby o swych sprawach pogadać, to się też często zgromadzamy, bo aż miło człowiekowi wejść do tak obszernej izby.

Przed laty, ile razy bywałem w Łuńcucie w sali „Sokoła“ z radością myślałem o tem, kiedy to wsie takie „chałupy“ mieć będą a tibi widzę, że jeżeli zechcą to i one mieć je mogą choćby nie tak wykwintne ale swoje.

Zachodzi pytanie, skąd na taki dom wziąć fundusze a fundusze wynoszące kilka a nawet kilkanaście tysięcy. Skąd? A skąd się biorą na kościoły, plebanje, szkoły i t. p.? Wszakże to wszystko także samo z siebie nie powstało, lecz dajemy na to my chłopi.

Powie mi niejeden: hola bracie, to za mało jeszcze mamy wydatków, że jeszcze nowe ciężary chcesz nam na barki wpakować, a toś się wybrał z życzliwością dla nas! Róbcie mi wyrzuty, jakie chcecie, lecz ja jestem tego zdania, że dom ludowy mieć powinna każda gmina, gdyż uważam go za potrzebny na równi ze szkołą, bo w domu takim przez całe życie dnie wolniejsze od zajęć możemy przepędzać na wspólnej nauce, na wspólnej pracy dla społeczeństwa.

Zdaje się jeszcze niektórym, że „porządnie“ się zabawić nigdzie nie można jak tylko w i to przy kieliszku. Otóż nieprawda. Najgorsza zabawa jest karczemna. „Zabawa każdemu człowiekowi jest od czasu do czasu potrzebną i jeżeli tylko jest rzeczywistą zabawą, to uprzyjemnia ona człowiekowi chwile przykre nieraz w życiu. Lecz chodzi o to, aby była zabawa a nie upadlaniem się i by to bywa najczęściej. A dlaczego tak bywa? Między innemi i dlatego, że na wsi nie ma oprócz karczmy gdzie się odpowiednio zabawić. Otóż temu zaradzi dom ludowy. W domu tym możemy urządzać najrozmaitsze zabawy nawet i tańce dla młodzieży, które pod okiem ludzi starszych a światłych nauczy się

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Zapewne „Święcone“, jakiem dzisiaj zastawiamy stoły świąteczne przybrane na Wielkanoc, nie może iść w porównanie z takiem „święconem“, jakie wyprawiano w dawnej Polsce i nawet rzec można, że nie mamy pojęcia, jak ono podówczas wyglądało wystawnie w porównaniu do tego Święconego, jakie dzisiaj widzi się na ziemiach polskich, choćby nawet na najwspanialszych stołach.

Dzisiaj już żaden magnat polski ani w przybliżeniu nie sprawia takiego Święconego jak w czasach króla Władysława IV. wyprawiał wojewoda Sapieha, na którego stole setkami liczono przypraw mięsnych, bab, ciast, przysmaków, jakoteż baryłek wina przeróżnego gatunku, żaden dziś nawet najbogatszy mieszczanin polski, choćby i krakowski, nie sadzi się na takie Święcone, jakie w starych kronikach spotyka się opisane u mieszczanina krakowskiego Mikołaja Chroberskiego, u którego na Święcone prócz przeróżnych frykasów z mięsiwa i wyrobów z ciasta, wystawiony był naturalnej wielkości baranek wyrobiony z masła, a oczy sporządzone były z prawdziwych brylantów pokaźnej wielkości. Po wsiach zaś to już gdzla nie widzi się przesady, choć i u najbiedniejszego znajdą się kawały mięsiwa i jakaś flaszczyna wódki, wina czy piwa.

Czasy są teraz inne. Obecnie tradycyjne „Święcone“ przedstawia się z lat na lata coraz skromniej i dziś wiele czyni się już tylko dla samej tradycji, którą przecież utrzymać należy.

Troski, jakie stale mieszkają w naszem sercu i mózgu, zabijają ochotę do wystawności Święconego, do libacji, do weselenia się, które było takie szerokie w czasach szczęśliwszych od naszych, w czasach prawdziwego szczęścia i rozkwitu Polski.

Jak się ma chcieć zabaw i libacji, jak się ma chcieć wesela, kiedy nam Polakom teraz tak smutno, tak ciężko, kiedy nasz twardy los stale jeszcze z dnia na dzień twardnieje, pogarsza się, kiedy zamiast radości w sercu gorycz, smutek, a w oku tylko łzy. Rozejrzeć się tylko w naszym losie w czasie ubiegłych chwil od r. 1905. Co za straszne przejścia nachodzą nasz narodowy byt. Na obszarach trzech zaborów trawi nas prawdziwe męczeństwo. Niema potrzeby przypominać faktów, bo te są aż zbyt znane. Najbliższa przyszłość ścieli się też czarnymi szlakami, a kto tylko może, dybie na nasze narodowe istnienie. Lecz, „niechaj żywi nie tracą nadziei“, nie rozpaczać, nie załamywać rąk, nie biadać, nie narzekać, nie złorzeczyć, ale pracy, pracy z całych sił, z całem poświęceniem należy się sprawie oddać, boć „ugorem leży nasza ziemia“; nie można o przyszłości zapomnieć.

Przedewszystkiem pracy oświatowej i ofiarności na tę oświatę, na oświatę ludu polskiego, poświęcić się należy.

Rok bieżący jest setną rocznicą urodzin J. Słowackiego, sześćdziesiąta rocznicą śmierci tego Króla-Ducha, który w swym przewspaniałym testamencie nakazuje „przed narodem nieść oświaty kaganiec“. Za trzy tygodnie nadchodzi rocznica wiekopomnej konstytucji 3 maja, rocznica czczona przez Naród, jako narodowe święto. Dzień ten to dzień składkowania „na dar narodowy“, ale rok ten bieżący, nie może i nie powinien być tak szczupłym w datki, jak lata poprzednie. Musimy wysilić się, by w rok jubileuszowy Słowackiego, mając w pamięci słowa testamentu tego poety, dar narodowy 3 maja zaimponował całemu światu i tym, co na naszą zgubę dybią.

Dzisiaj już od „święconego“ spostrzec się do tego datkowania. Najwspanialszem „Święconem“ na dzisiejszą dobę będzie nie zastawa z jadła i wypitku, nie prześcigi w smakołykach, nie „myszka“ węgierskiego wina lub szklanka piwa, ale wysokość grosza przeznaczonego na „dar narodowy 3 maja“. Uprzytomnijmy sobie, jak wielkie potrzeby są tego szkolnictwa, uprzytomnijmy sobie konieczność tych szkół ze stanowiska naszego narodowego istnienia, uprzytomnijmy sobie, że naszymi obronnymi szańcami, czy to ze strony naszych wrogów, czy ze strony współwodników, to są szkoły, które musimy wamo

bawić moralnie i szlachetnie osobliwie zaś, gdy nie zabraknie takich, którzy tem wszystkiem pokierują i wskażą sposoby godziwej rozrywki. W ten czas i pijaństwo się zmniejszy i młodzież będzie moralniejsza i inteligentniejsza.

Patrzmy na miasta, ile tam różnych mają zabaw, a mają je dla tego, iż nie brakuje im odpowiednich sal na ich urządzenie. I my będziemy się bawić uczciwie, po ludzku, po Bożemu, gdy będziemy mieć gdzie się bawić.

Nie brakuje po wsiach naszych przeciwników nawet awanturników takich zabaw, którzy je zwalczają w sposób rozmaity jakoby to było złem, gdy w domu takim zabawę się urządza, uważają za odpowiedniejszą na ten cel karczmę. Otóż robi to najpierw nieświadomość tych przeciwników, a następnie ten uparty konserwatyzm, który zawsze wszelką nowość musi zwalczać z tej tylko zasady, że to nowość, że tego dawniej nie było. Wiemy przecież, że dawniej szkół nie stawiano, nawet słyszeć o tem nie chciano, bo to było według zasad konserwatyzmu niepotrzebnym kosztem i mitręga czasu, to też długich lat potrzeba było, aby o pożytku szkoły przekonać większość, niestety nie wszystkich jeszcze. Tacy zwalczają też i takie zabawy, bo do tego nie nawykli, bo tego dawniej nie było, ale niechno się przyzwyczają do tych nowości, niech zrozumią i poznają ich wartość, to w duchu chociaż przyznają jej rację.

Jan Sobek
chłop z pod Łańcuta.

Służba przedsiębiorstwa wszechpolskiego.

Wiedeń, 9 kwietnia.

(B.) Psychopacie szukającemu materjału obserwacyjnego pod względem zwyrodnienia etycznego, najłacniej by polecić należało studjum gazeciarskich wydzielin wszechpolskich. Dziwna to rzecz, iż w służbie przedsiębiorstwa narodowo demokratycznego nie można doszukać się jednej chociażby jednostki, któraby się nie posługiwała obłudą i intrygą. Brak najpierwotniejszych pojęć przyzwoitości jest przewodnią działań wszechpolskich, a wszystkie te właściwości wyrażają się najskrupulatniej w prasie partyjnej.

Co do niej wszakże zachodzą pewne różnice formalne. Podczas kiedy lwowskie „Słówko wszechpolskie“ przybiera chętnie maniery salonowe i rzadziej zdradza istotne swe instynkty, szmaty i świstki wydawane przez ciurów obozu wszechpolskiego, nie krępują się zgoła nawet jakimiś pozorami.

W tej mierze przodują gadzinowe wydawnictwa obu wiedeńskich agentów gazeciarskich „Słowa polskiego“. W świstku ukazującym się jako nieproszony dodatek do zgoła zbytecznej i głupiej szmatki tygodniowej, dwaj ci rycerze przemysłu wszechpolskiego uprawiają praktyki rewolwerowe na ludziach, którzy czemkolwiek się im narazili. „Ideowość“ obu „konsulentów publicystycznych“ w tem tylko polega, że chwalą bez miary i gustu każdego wszechpolaka, — czy to Battaglja, czy Gall, Kopyciński czy Fidler, i dalej każdego ministra zawiadującego funduszem dyspozycyjnym. Zresztą każdy inny działacz publiczny powinien być zawsze przygotowany na napaść i sponiewieranie zwłaszcza wtedy, gdy którego z redaktorów w przystępie zgoła zrozumiałej pasji, wyrzucił za drzwi. Ś. p. Apolinary Jaworski i Wojciech Dzieduszycki za grobem jeszcze nie mają spokoju. Korytowski, Kramarz i Kozłowski do dziś są przedmiotem zaciekłej, acz bezsilnej bo niemowlęcej złości. „Wyrzucił za drzwi, czy nie?“ — oto kryterjum wedle którego „konsulenci publicystyczni“ rozpatrują publiczną działalność danych osobistości.

Oto mam przed sobą ostatni numer tego świstka. Co zawiera? Przedewszystkiem napaść na Dra Kramarza, bo jego „ambicje nie leżą w granicach własnego państwa“!! „Jego programy są bardzo błyskotliwe i pięknie brzmiące, jego organizacje polityczne mają atoli zawsze charakter jakiegoś komitetu festynowego“ (?) Pytamy teraz, dlaczego? bo jednego „konsulenta publicystycznego“ poprosił o zamknięcie drzwi ode dworu.

Dalej idzie napaść na „Arbeiter Zeitung“ za przyjmowanie inseratów. Każdy zrozumie, że opinję polską djablo mało obchodzi, czy i jakimi inseratami poprawia sobie budżet jakieś tam pismo niemieckie. Ale drugi „konsulent publicystyczny“ ma swoje powody. „Arbeiter Zeitung“ wytknęło mu przed niedawnym czasem, że jako przyboczny hajduczek Bilińskiego, dolizał się rangi szóstej, tytułu radcy rządowego i płacy miesięcznej w kwocie 853 koron — aczkolwiek nie miał i nie ma kwalifikacji urzędnika państwowego. Stąd gniewu fontanny!

Ale świstek interesuje się także sprawami krajowemi. Rozpatruje sprawę obsadzenia mandatów miasteczkowych po Abrahamowiczu i Dzieduszyckim i dochodzi do przekonania, że „demokrata jest bardziej stosownym przedstawicielem interesów ludności miejskiej niż ziemianin“. Z tego właśnie powodu konsekwentny świstek w następnym artykule chwali kandydaturę ziemianina Aleksandra Krzeczunowicza, gdyż nieboszczyk Kornel Krzeczunowicz był „znanym specjalistą w tajnikach zawiłych kunsztu podatkowego monarchji“, a sam p. Aleksander (szydło z worka) „nie należy wcale a wcale do zwolenników namiestnika Bobrzyńskiego“.

Ten powód wystarcza. „Ziemianin“ Krzeczunowicz byłby kandydatem sympatycznym, bo b. poseł dr Witołd Lewicki, nim nie jest — gdyż „ przystał do ludowców“. Przy tej sposobności „demokratyczny“ pismak chwali hr. Pinińskiego za to, że za czasów swego namiestnikowstwa nie dopuścił do ponownego wyboru obu swych adwersarzy dra Lewickiego i dra Rutowskiego; jakiby to był raj w Galicji, gdyby się teraz miało namiestnika powolnego negocjacjom wszechpolskim.

Lecz dość tych przykładów. Wystarczą one do wykazania, jak zjadliwie małostkowa jest robota obu „publicystycznych konsulentów“, jak marne są pobudki i przesłanki ich sądów publicystycznych, jak wstrętny ten charkot złośliwy a bezsilny.

Porozumienie Turcji z Bułgarją.

Według oświadczenia bułgarskiego ministra handlu Liapczewa, pertraktacje między Turcją a Bułgarją doprowadziły do porozumienia prawie we wszystkich punktach, z wyjątkiem punktu, dotyczącego części żądań tureckich, odnoszących się do funduszu religijnego. Pertraktacje dotyczyły specjalnie rozmaitych zmian formy podpisanego swego czasu w Petersburgu protokołu, jako tureckiego projektu, a mianowicie:

1) Według petersburskiego projektu, Bułgarja prócz 40 miljonów franków jako kapitalizacji odszkodowania wschodnio-rumelijskiego, miała zapłacić sumę, odpowiadającą odszkodowaniu od 22 września 1908 r., t. j. od dnia ogłoszenia niezawisłości, aż do ostatecznego podpisania tureckiego projektu. — Według dokonanej obecnie zmiany, Bułgarja zapłaci jedynie procenta od 40 miljonów franków za czas od 22 września 1908 r. do podpisania protokołu.

2) Kwestja linji kolejowych została z obecnej ugody wyłączoną i zostanie uregulowaną dopiero po ostatecznem przyjęciu projektu petersburskiego. Przez zapłacenie 40 miljonów franków za wschodnio rumelijskie linje kolejowe, długości 39·6 klm. oraz miljona franków za linję Belowa—Vacarel, zostają wykupione wszystkie prawa własności, koncesyjne i eksploatacyjne tych linji kolejowych; — nadto rząd bułgarski będzie musiał zapłacić pewną kwotę za materjał ruchomy, zapasy i inne przedmioty według inwentarza, a to od dnia zajęcia linji przez Bułgarję, jednakże sumy te złoży dopiero wtenczas, gdy Porta i Tow. kolei orjentalnych porozumieją się co do rozdziału tych 42 miljonów franków.

3) Bułgarja rezygnuje z żądania długu 28 miljonów fr. za linję Varna — Ruszczuk; toż samo Turcja rezygnuje ze wszelkich swych pretensyj dłużnych.

4) Co do funduszu religijnego to według zawartego porozumienia Bułgarja zorganizuje muzułmańskie gminy w ten sposób, że będą one mogły swoje dobra same administrować. Co do tego punktu doszło do porozumienia. Różnica zdań istnieje co do funduszów religji, które Bułgarja uważa za własność prywatną i nie chce poddać dyskusji i pragnie przydzielić tę kwestję pod rozstrzygnięcie sądo-

---

sić, bo inaczej nie wytrzymamy naporu naszych przeciwników.

A gdy w czas „Święconego“ pomyślimy o naszej doli i naszych obowiązkach to więcej jak pewne, że sprostamy powinnościom, jakie na nas ciążą, powinny się tworzyć chłopskie spółki handlowe i przemysłowe, każdy wieśniak powinien zabezpieczać swój dom i dobytek ruchomy i nieruchomy, powinny tworzyć się straże ogniowe i teatry amatorskie jeśli już nie w każdej gminie, to przynajmniej grupami, lud powinien uczestniczyć w zjazdach zawodowo-rolniczych jak i w zjazdach oświatowych.

W jednem z miast europejskich zawiązało się towarzystwo pod nazwą „Memento“ („pamiętaj“) do którego przystępuje się za odpowiednią opłatą udziałową, na to, by odpowiedni personal przypominał członkom towarzystwa o powinnościach i obowiązkach, jakie na nich ciężą.

Np. obywatel Król ma za jakiś czas być na posiedzeniu, za jakiś czas ma uczestniczyć w zgromadzeniu politycznem, za jakiś czas ma być przy rozdawnictwie książek w czytelni itd. Otóż ten obywatel pisze do tego towarzystwa o tem i podaje termin, a już na czas przyjdzie mu na kark taki jegomość, co mu nie tylko przypomni obowiązek, ale i na miejsce doprowadzi.

W naszych stosunkach takiego towarzystwa nie założono, ale naszem „memento“ niech będzie T. S. L.. ktore bez natrętnego nasyłania takich panów powinno otrzymywać.

Lud nasz niech znów do drugiej pracy się sposobi — do pracy nad swem podniesieniem się ekonomiczem.

W żadnej wsi nie powinno brakować czytelni ludowej, Kółka rolniczego, kasy Reiffeisena; grosz naszej obowiązkowości i powinności narodowej na cele oświaty ludowej,

Święcone może być nie bardzo wystawne, może zupełnie nie przypominać ani Święconego Sapieżyńskiego, ani chroberskiego, ale za to dar narodowy 3-go maja niech będzie hojnym, niech olśni nawet tych, co w naszą ofiarność dla sprawy narodowej nie wierzyli i nie wierzą...

* * *

Z chwilą, gdy zasiądziemy do „Święconego“, trudno nam nie pomyśleć o braciach naszych, powołanych do czynncj służby na granicę południowej i o rozkosznych skutkach powiększenia „austrjacko-węgierskiej ojczyzny“. Bracia nasi rozlokowani nad Driną, w Bośni — Hercegowinie i trzymający do dziś karabin na ramieniu, tu i ówdzie — zaledwie wiedzą, że im życiu nie grozi już serbska kulka. Szeroka ręka austrjacka nie sięgła po za Drinę i nie zaopiekowała się losem narodu i kraju rządzonego przez Piotra I, więc koszta sześciomiesięcznego zbrojenia muszą być pokryte groszem austrjackich poddanych. W takich razach zaczyna się od garbowania skóry najbiedniejszym „rodakom“. Wszechpolsko natchniony konserwatysta, czy konserwatywnie natchniony wszechpolak, a nasz rodak, profesor i minister już pomyślał o tem, by najbiedniejsze warstwy wiedziały i odczuły „żeśmy powiększali Ojczyznę“, że dalsze powiększanie się wprawdzie nie udało, ale i za to, co „Pan Bóg dał“, czy „dopuścił“ trzeba zapłacić. Pan Biliński podraża już bilety kolejowe, ale żeby się i innym krzywda nie działa... zapowiada podwyższenie podatku... zarobkowego! Pan Biliński był wprawdzie profesorem ekonomji, ale ekonomistą widać, że nie tęgim. Na pierwszym podatku daleko nie zajedzie na drugim nie zarobi. Przekona się wkrótce o prawdziwości tych słów.

Lecz grosz być musi, bo „ojczyzna“ zwiększona zakupuje świeżo... cztery, nieprześcignione „bojowce“ morskie, które będą pływać po wodach Adrjatyku podczas... pokoju europejskiego.

Co jednak musimy skonstatować, to to, że nie dlatego podraża p. Biliński bilety, że mamy sprowadzać Słowackiego koleją do kraju, jak również, że nie dlatego Rydel radził, by ze sprowadzeniem poety poczekać do r. 1912, bo tak daleko nie sięga patrjotyzm p. Bilińskiego.

Jan Rawa.

we. Punkt ten dziś lub jutro będzie omówiony.

5) Ponieważ petersburski protokół za domeny ustanawia kwotę 3 miljonów franków, a w Bułgarji niema żadnych innych domenów, jak tylko latarnie morskie, Bułgarja nie mogła się zgodzić na zapłacenie pewnej kwoty za latarnie, jest jednakże gotową zapłacić franków 180.330, jakie Turcja jest dłużna Towarzystwu latarni morskich za latarnie świetlne w Rumelji wschodniej.

6) Bułgarja zobowiązuje się zapłacić około 95.000 franków tureckiemu urzędowi sanitarnemu za restancje.

7) Co do podniesionego przez Turcję żądania, dotyczącego poczt i telegrafów, oświadcza Bułgarja, że nie uznając tych żądań, gotową jest zapłacić sumę 110.000 franków.

Uznają tu, że Liapczew okazał przy rokowaniach jak najdalej idącą ustępliwość.

Życie krakowskie.

Wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom naszym zasyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

Redakcja.

Resurekcje w kościołach krakowskich odbędą się częściowo dziś, częścią jutro rano. I tak: o godz. 6-ej wieczorem: w kościele katedralnym na Wawelu, św. Tomasza, św. Józefa i PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej; — o godz. 7 wieczorem: w kościele św. Krzyża i OO. Bernardynów na Stradomiu; — o godz. 8 wieczór: w kościele N. Marji Panny, św. Anny, OO. Dominikanów i innych. — W Wielką niedzielę w kościele OO. Reformatów o godz. w pół do 6 rano, a w kościele św. Florjana na Kleparzu o godz. 6 rano.

Ruch przedświąteczny był niezwykle żywym dzisiaj z rana. Wszyscy czynili ostatnie, przedświąteczne zakupna, lub spieszyli do licznych w Krakowie kościołów dla zwiedzenia grobów. Około południa wszelki prawie ruch handlowy ustał, tłumy odświętnie odziane, szły na uroczystości wielkotygodniowe. Po południu o godz. 5 staną także tramwaje do jutra do godz. 12-ej w południe.

Na dworcu kolejowym w Krakowie ścisk od kilku dni niebywały. Dzisiaj jeszcze większy. Każdy zatrzymany obowiązkiem lub koniecznością w Krakowie śpieszy w ostatniej chwili do rodzinnego domu. Wszyscy mają rozpromienione twarze, uradowani, że przez święta po pracy odpoczną w gronie najmilszem i najserdeczniejszem, bo rodzinnem.

Z instytutu muzycznego. Czwarty wieczór komercjonalny odbędzie się dnia 20 b. m. — Wieczór ten poświęcony jest setnej rocznicy zgonu Józefa Haydna i cały program wieczoru wypełnią utwory tegoż mistrza. — Bilety od dnia 13 b. m. nabywać można w kancelarji Instytutu muzycznego (Gołębia, l. 14), od godz. 12—1-ej w południe, i od godz. 4 - 6-ej wieczorem. — Wieczór Haydnowski, jak wogóle wszystkie następne wieczory kamerc. odbywać się będą odtąd nie jak zwykle w salach Instytutu, lecz w lokalu Koła klubu prawników i art. literat. — Inowację tę wprowadza Instytut muzyczny ze względu na szczupłość własnego lokalu, wskutek której na poprzednie wieczory kamerc. ograniczono liczbę słuchaczy. Zmiana lokalu umożliwi wzięcie udziału szerszej publiczności.

Z teatru ludowego. W niedzielę wielkanocną nastąpi uroczyste otwarcie „teatru ludowego". Po odśpiewaniu „Kantaty" ułożonej przez znanego i wielce cenionego kompozytora M. Świeżyńskiego, wypowie swoje „Credo" nowy dyrektor p. E. Rygier. Następnie odegrane zostaną utwory Blizińskiego, Asnyka i Anczyca-Lasoty, którzy się wielce przyczynili do rozwoju oświaty naszego ludu.

Drugie święto poświęcone jest również naszym autorom, a mianowicie M. Bałuckiemu, którego „Niewolnice z Pipidówki" zaliczają się do jego najlepszych komedji, oraz Z. Przybylskiemu, którego „Pracownice igły" są znakomitym wodewilem.

„Karpaccy Górale". W drugie święto Wielkiejnocy, dnia 12 b. m. odbędzie się staraniem Grupy Krakowskiej „Polskiego Związku zawod. chrześc. robotników" przedstawienie sztuki trzyaktowej J. Korzeniowskiego: „Karpaccy Górale". Przedstawienie odbędzie się w sali Domu Robotniczego, przy ulicy św. Tomasza pod l. 37. Początek o godz. 7 wieczór. Bilety wcześniej nabywać można w Domu Robotniczym od godz. 7—9 wieczorem, w dzień przedstawienia przy kasie.

Dyrekcja Cyrku Edison dołożyła wszelkich starań, aby programem świątecznym, zestawionym z najnowszych zdjęć Szan. publiczność pod każdym względem zadowolnić. Między innymi danem będzie oryginalne zdjęcie ze sceny nadwornego teatru w Londynie p. t.: „Juliusz Caesar", dramat Szekspira i słynna miejscowość klęski Napoleona I. „Waterloo".

Hr. Stanisław Tarnowski ustępuje z katedry uniwersyteckiej w bieżącym roku, stosownie do wymogów ustawy. Pożegnalna uroczystość odbędzie się w dniach 25 i 26 maja b. r. Uroczystość w auli uniwersyteckiej poprzedzi przedstawienie teatralne, urządzone przez grono młodzieży akademickiej. Słuchacze wydziału filozoficznego wręczą St. hr. Tarnowskiemu medal, wszyscy zaś profesorowie i docenci złożą na jego ręce dar, przeznaczony na cele młodzieży, a związany z imieniem hr. Tarnowskiego.

Straż Polska. Staraniem miejscowego Koła „Straży polskiej" w Krzeszowicach, odbędzie się w sali Rady gminnej w Krzeszowicach dnia 12 kwietnia b. r. wykład p. dra Wróbla, na temat: „O potędze zjednoczenia na polu gospodarczem". Następnie przedstawione będą w obrazach świetlnych pamiątki naszej przeszłości i ważne chwile z dziejów naszych, jak: Portrety królów polskich, Grobowiec Kazimierza Wielkiego, Kopiec Kościuszki, Epizody z powstania 1831 r., Wóz Drzymały i wiele innych. — Na zakończenie prezes „Eleuterji" p. Stączek wypowie odczyt: „O szkodliwości alkoholu". — Początek o godz. 6-ej wieczorem. Ceny miejsc: krzesło w pierwszych czterech rzędach 60 hal., w dalszych rzędach 40 hal. Wstęp na salę 20 hal. — Czysty dochód przeznaczony na rzecz krzeszowickiego Koła „Straży Polskiej".

Zjazd delegatów krajowego związku lekarzy odbędzie się w Krakowie w domu lekarskim przy ul. Radziwiłłowskiej 4 — dnia 1 maja br. o godz. 5 po południu. Zjazd ten będzie zwyczajnym, dorocznym zjazdem związku i będzie nosił cechy walnego zebrania.

Czesi a wystawa wszechsłowiańska w Krakowie. Czeskie towarzystwo artystyczne „*Svatoborn*" przyjęło projekt Sienkiewicza w sprawie urządzenia w roku 1910 — jako w 500-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem — wszechsłowiańskiej wystawy sztuki w Krakowie — nadzwyczaj przychylnie i oświadczyło, że dołoży wszelkich starań, aby sztuka czeska godnie była na wystawie reprezentowaną.

Składki wśród młodzieży szkolnej są od dawien dawna w sprzeczności z przepisami dyscyplinarnymi. Toleruje je jednak władza szkolna, o ile chodzi... o imieniny dyrektorskie, lub profesorskie; ścigać zaś rozpoczyna z całą bezwzględnością, gdy chłopcy w zapale swoim narodowym, rzucają się do składkowania szerszego wśród publiczności, zawsze jednak na jakieś cele, poparcia godne. I teraz właśnie przed „Trzecim Maja", w którego obchodzie młodzież szkolna wszędzie najżywszy bierze udział, pojawił się nowy rozkaz Rady szkolnej krajowej, wzbraniający uczniom szkół średnich zajmować się zbieraniem składek.... Motywami zakazu tego jest „przeszkadzanie szkole w jej dziele wychowawczem" (bo chodzi tu o cele, „nie mające bezpośredniego związku z ich zakładami" — gdzie zaś jest ów bezpośredni związek, tam co innego...). Nowy ukaz szkolny spotka się z oburzeniem szerokich kół obywatelskich, które będą w nim widzieć nie troskę o dzieło wychowawcze szkoły, ale chęć zduszenia młodzieńczych uczuć patrjotycznych kagańcowemi obostrzeniami. Każdy zakaz ma swoją odwrotną stronę i działa zazwyczaj wręcz przeciwnie — niezawodnie i tu tak będzie. Niech szkoły rozciągną najdalej idącą kontrolę, jak i na co się zbiera — ale niech nie odsuwają młodzieży od sposobności, kiedy nikomu i niczemu nieszkodliwie może dać wyraz swoim uczuciom narodowym!

Wypadek tramwajowy. Ze strażnicy policyjnej przy ulicy Felicjanek zawezwano wczoraj wieczorem pogotowie ratunkowe na ulicę Zwierzyniecką, gdzie tramwaj potrącił szeregowca artylerji Jana Mulisza. Żołnierz chciał przejść z jednego chodnika na drugą stronę ulicy i nie zdołał na czas usunąć się z toru. Potrącony przez tramwaj, upadając na ziemię, odniósł lekką ranę na czole i doznał silnego potłuczenia.

W sprawie kradzieży jaj — o której wczorej donosiliśmy — zgłosił się jeszcze wczoraj przed południem na inspekcję policyjną p. Maurycy Rakower, właściciel sklepu przy ul. Miodowej 3. W nocy mianowicie włamali się do jego sklepu niewyśledzeni sprawcy, skradli skrzynię wypełnioną — jak policja przypuszczała — 10 kopami jaj, 5 klg. masła oraz mniejszą kwotą gotówki. Policja wdrożyła dochodzenia.

Małoletni złodziej w kościele. Wczoraj przed południem schwytano na kradzieży w kościele Marji Panny 12-letniego złodzieja kieszonkowego Juliana Jarosza. Jarosz mimo dziecinnego wieku był już kilkakrotnie karany za rozmaite kradzieże — obecnie zaś poszukiwanym był przez władze sądowe i policję za 2 przestępstwa z ostatnich tygodni. Przydałby się dla niego i jemu podobnych nie kryminał, ale dom poprawy. Niestety Galicja tak mało myśli o małoletnich przestępcach i domach poprawy dla tych dzieci, mającch już przeszłość kryminalną.

Przedświąteczne kradzieże. Wczoraj po południu aresztowano 26 letniego Antoniego Ragodę, z Rzęsawic (pow. Podgórze), który w jatkach „dominikańskich" skradł na szkodę rzeźnika Zaczka szynkę, wartości kilkunastu koron.

Wśród nagromadzonej licznie po kościołach publiczności uwijali się wczoraj w celach kradzieży dwaj małoletni złodzieje: 14-letni Stefan Siarkowski i 13-letni Wincenty Kiebrak, którzy już niejednokrotnie odsiadywali karę więzienną. Policja ich aresztowała.

Aresztowanie oszusta. Policja krakowska aresztowała niejakiego Stanisława Głowackiego, który ponaciągał wiele osób na kartkę loteryjną na „Linz", z której miał wygrać terno za 70 halerzy. I tak: od Katarzyny Muryn, służącej, wyłudził gotówką 10 koron i złoty pierścionek, wartości 6 koron; od Jana Maruszczaka, kolejarza, jako pożyczkę 48 koron, nadto zabrał mu z domu zegarek, wartości 12 koron; od Katarzyny Zahrajczuk, praczki, wyłudził książeczkę wkładkową Kasy oszczędności na 44 koron; od Adama Mazurczaka, strażaka pożarnego, 20 koron. Oszukiwanym przedstawiał się pod różnemi nazwiskami. Głowacki, aresztowany, tłomaczył się, że od powyższych osób brał te pieniądze w formie pożyczek. — Ładne pożyczki!!

Drugi ptaszek pod kluczem. W ręce władz bezpieczeństwa wpadł wczoraj oszust i wydrwigrosz, niejaki Wenzel i jego ajent 25-cio letni Józef Skupiński. Wenzel pisywał listy do rozmaitych osób w Krakowie, duchownych i świeckich, a słynących z filantropji. Jeśli pisał do księdza, to w liście był bardzo pobożnym, jeśli do ludzi świeckich, a niezbyt religijnych, to pobożności w listach nie było. Przedstawiał się w nich za „magistra prawa", za prawnika, który ukończył petersburski uniwersytet, a następnie przebywał w Warszawie na rządowej posadzie. Lecz w r. 1892 został wydalony z Warszawy za patrjotyczne przestępstwo syna, który. jak krakowska policja stwierdziła, odsiaduje obecnie trzech-letnie więzienie na Wiśniczu za zbrodnię kradzieży.... Przed pięciu laty ociemniał i stał się niezdolnym do pracy. To ostatnie jest prawdą, ale tylko w części. Wenzel bowiem dobrze widzi, jest człowiekiem silnym, który mógłby pracować, zamiast wyłudzać i żebrać w oszukańczy sposób.

Wszystkich naszych PP. Prenumeratorów przepraszamy za nieporozumienia wynikłe z powodu nieprawidłowego w pewnych wypadkach przybijania stampili z upomnieniem o wyrównanie prenumeraty, z tem nadmienieniem, że na przyszłość będziemy się starali tego uniknąć.

Administracja.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela Wielkanocna: o godz. 3-ej po południu: „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej; — o godz. 7 wieczorem: „Noc listopadowa" St. Wyspiańskiego.
Poniedziałek o godz. 3 popoł.: „Kopciuszek"; — o godz. 7-ej wiecz.: „Car Samozwaniec" Nowaczyńskiego.
Wtorek: „Balladyna" Słowackiego.
Środa: „Małgorzatka". (Ceny zniżone).
Czwartek: „Król Lear", trag. w 5 akt. W. Szekspira (pierwszy występ p. Bolesł. Leszczyńskiego).
Piątek: „Mazepa" J. Słowackiego (drugi występ B. Leszczyńskiego).
Sobota: „Złote runo", dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego. (Trzeci występ B. Leszczyńskiego).
Niedziela: „Król Lear".

Teatr ludowy:

W niedzielę 11 kwietnia o godz. 7½ wieczorem: Przedstawienie inauguracyjne pod dyrekcją Edmunda Rygiera. „Kantata“ układu M. Świerzyńskiego, wykona pełna orkiestra i chór męski, „Mąż od biedy“ komedja w 1 akcie J. Blizińskiego, „Kiejstut“ tragedja Adama Asnyka oraz akt V „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek popołudniu o godz. 4 „Pracownice igły“ wodewil w 5 aktach Z. Przybylskiego, o godz. 7 i pół „Niewolnice z Pipidówki“ komedja w 4 aktach M. Bałuckiego.
Wtorek: o godz. 7 i pół „Grochowy wieniec“ komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami A. Małeckiego.

† Helena Modrzejewska.

Doszła nas wczoraj smutna wiadomość z Nowego Jorku: jedna z największych artystek Helena Modrzejewska zakończyła życie w Bay City pod San Francisko. Urodzona w roku 1842 w Galicji poświęciła się zawodowi scenicznemu, wstępując w ślad braci swoich Feliksa i Józefa Bondów, również artystów. Po pierwszych występach w trupach prowincjonalnych dostała się na scenę we Lwowie — tu jednak nie poznano się na kierunku jej talentu, dając jej role nieodpowiednie; dopiero Jan Jasiński, dyrektor teatru w Warszawie, należycie ją ocenił, przeznaczając do ról poważnych. W r. 1868 wyszła za mąż za Karola Chłapowskiego i dłuższy czas występowała na scenie w Poznaniu i Warszawie przygodnie, gościnnie. Później zaangażowana na stałe do Warszawy spowodowała wystawianie na tamtejszej scenie utworów Szekspira, Schillera, Wiktora Hugo. — Pięknie odtwarzała postacie na wskroś polskie w „Ślubach panieńskich“ i „Pannie-mężatce“. Następnie przeniosła się do Ameryki, zyskując wszędzie należne uznanie. Występowała również na scenach w Pradze, Lwowie i Krakowie, w tych ostatnich w utworach Wyspiańskiego: „Warszawiance“ i „Protesilaosie i Laodamji“. Z Modrzejewską schodzi do grobu jedna z tych wielkich artystek, co, posiadając wrodzony smak i zmysł estetyczny, przestrzegała w grze swej należytej miary, nie ulegając przesadzie, ani zbytecznej afektacji.

Wiadomości telefoniczne.

Rozpuszczenie rezerwistów do domów.

Wiedeń. Jak donosi „Zeit“ wiedeńska, ministerstwo wojny zarządziło, aby w pewnych korpusach granicznych rezerwiści zostali natychmiast rozpuszczeni. — Chodzi tu w pierwszym rzędzie o rezerwistów, powołanych do tych korpusów, które miały być użyte na wypadek wojny z Serbją, t. j. korpusu XIII. i VII. Co się tyczy rezerwistów w Bośnji, oraz marynarki wojennej, rozporządzenia w sprawie rozpuszczenia są w przygotowaniu. Transport rezerwistów potrwa jednak bardzo długi czas, ze względu na trudności techniczne.

Zgoda mocarstw na aneksję.

Wiedeń. Dziś zjawią się zastępcy wszystkich mocarstw sygnatarnych u bar. Aerenthala, aby zawiadomić go o zgodzie mocarstw na aneksję. Odpowiednio do tych oświadczeń ambasadorów mocarstw sygnatarnych, skreślony zostanie z traktatu berlińskiego XXV. artykuł, dający Austro-Węgrom mandat tylko do okupacji Bośnji i Hercegowiny, która dziś jest już prowincją monarchji.

Traktat handlowy z Rumunją.

Bukareszt. Do Wiednia donoszą, że z początkiem tego tygodnia wyłoniły się nowe trudności w rokowaniach o handlowy traktat austro-rumuński. — Jeżeli dzisiaj przed południem nie nastąpi porozumienie, to część delegatów austrjackich odjedzie, a część pozostanie, oczekując nowych instrukcji od swego rządu.

Rokowania hanlowe z Serbją rozbite.

Belgrad. Rokowania handlowe z Serbją uważać należy za rozbite, **gdyż Serbja zażądała prawa nieograniczonego dowozu mięsa żywego do Austrji.** Obecny stan stosunków handlowych jest pozatraktatowy.

Nowakowicz o stosunku Serbji do Turcji.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ przynosi wywiad przygodnego korespondenta z prezydentem rządu serbskiego Nowakowiczem.

Na pytanie, czy możliwym jest trwały pokój między Austrją a Serbją odpowiedział Nowakowicz wymijająco. Główną przeszkodą są zdaniem Nowakowicza agrarjusze austrjaccy i węgierscy; nie chcą dopuścić do zawarcia traktatu handlowego, któryby był dogodnym dla Serbji. Wobec tego Serbja zdaną będzie zupełnie na eksport zboża do krajów morza śródziemnego. Z drugiej strony prasa austrjacka i prześladowania Serbów z powodu rzekomej zdrady stanu, uniemożliwiają trwałe pokojowe pożycie Serbji z monarchją austrjacko-węgierską.

Po porozumieniu z Czarnogórą.

Cetynja. Książę Nikita przyjął na posłuchaniu austro-węgierskiego posła, poczem prezydent rzarnogórskiego rządu złożył wizytę reprezentantowi rządu austro-węgierskiego.

Bojkot towarów austrjackich w Czarnogórze skończony. Pospolite ruszenie odwołane. W najbliższych dniach granica zostanie otwartą.

Echa mowy Szczegłowitowa.

Petersburg. Nawet w kołach najbardziej wstecznych potępiają ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa za jego mowę wygłoszoną w Dumie przeciw Polakom. Powtórna jego mowa wywołała wielkie niezadowolenie w łonie gabinetu. Członkowie gabinetu są niezadowoleni z tego, że wplątani zostali w taką sprawę. Wystąpienie ministra sprawiedliwości potępia nawet grupa nejdhardowska w Radzie Państwa, która zarówno w kwestji polskiej, jak i w kwestji w ogóle „inoplemiennej“ zajmuje skrajnie prawe stanowisko. Wybitni członkowie tej grupy potępiają Szczegłowitowa zarówno za treść, jak i za formę jego przemówienia, gdyż użył wyrażeń jak „zaśmiecanie“, które są niedopuszczalne zwłaszcza dla przedstawicieli rządu. Powód do takiego wystąpienia również uważany jest za bardzo niefortunny. Grupa Nejdharda zamierza poprzeć w Radzie Państwa wniosek o wprowadzenie w Polsce sądów przysięgłych. Grupa ta motywuje swoje stanowisko w sposób następujący:

„Wcale nie mamy zamiaru — sformułował to stanowisko jeden z leaderów tej grupy — *per fas et nefas* ograniczać Polaków. Jesteśmy tylko tego zdania, że należy dla Rosjan zarezerwować polityczne kierownictwo w Polsce. O ile to kierownictwo nie jest zagrożone, nie mamy nic przeciwko temu, by Polacy korzystali z ogólnych praw i przywilejów“.

Na takie stanowisko pisze się wielu członków prawicy.

Anglicy o rosyjskiej polityce zagranicznej.

Londyn. „Daily Nems“ stwierdza, że pomiędzy Berlinem a Petersburgiem obecnie znowu panują jaknajlepsze stosunki. Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych pragnęłoby szerzyć idee germanofilskie za pomocą jakiegoś organu prasy i takiego organu poszukuje. „D. N.“, jednak wyraża nadzieję, że stanowisko Izwolskiego, którego intrygi rzuciły Europę w odmęt waśni, obejmie działacz nie powodujący się osobistemi korzyściami, ale interesami społecznymi.

W tem samem piśmie wydrukowany został list wybitnego znawcy stosunków azjatyckich prof. Browna, jednego z kierowników angielskiego „Komitetu perskiego“, w którym ostro atakuje politykę rosyjską w Persji. W uwagach do tego listu, redakcja dodaje od siebie: „Gdyby Rosja wysłała swe wojska do Tebrysu miałaby do czynienia z Turcją, która wówczas również wysłałaby swe wojska do Persji“.

Wrażenie mowy Bobrińskiego.

Petersburg. Mowa Bobrińskiego o germanizacji „kresów zachodnich“ sprawiła w sferach rządowych bardzo dobre wrażenie. Zażądano informacji w tej sprawie od gubernatorów z Królestwa, którzy dostarczyli upokajających danych. Na wszelki wypadek uchwalono przesiedlać do miejscowości pogranicznych włościan, którzy służyli w armji rosyjskiej.

„Księga niebieska“.

Petersburg. W połowie kwietnia będzie rozdawana posłom „księga niebieska“ zawierająca dokumenty w kwestji bałkańskiej.

Dyskusja w Dumie w sprawie polityki zewnętrznej prawdopodobnie odbędzie się 20. kwietnia.

Z Persji.

Teheran. Rzucono bombę na naczelnika wojsk szacha-Douleh, który padł trupem na miejscu. Żołnierza, który rzucił tę bombę rozstrzelano. Po tym wypadku 1000 kawalerzystów szacha przeszło na stronę rewolucjonistów.

Londyn. Z Tebris donoszą, że dnia 5 bm., wojsko rządowe bombardowało Tebris z dział wielkiego kalibru przez trzy godziny, nie wyrządziwszy miastu wielkiej szkody.

W Urmji rewolucjoniści zdobyli arsenał, oraz 7 dział, które się tam znajdowały.

Petersburg. Z Tyflisu donoszą: Brat szacha, Salar ud Douleh, który wrócił z Rosji do Persji przyłączył się do konstytucjonalistów. — **Szach przygotowuje manifest, zwołujący deputowanych do Teheranu.** Ośmdziesięciu deputowanych otrzymało już zaproszenie na naradę, na której szach chce wraz z deputowanymi obmyśleć środki celem usunięcia niebezpieczeństwa, grożącego mu ze strony rewolucjonistów.

Satar chan zamierza przyspieszyć atak rewolucjonistów na Teheran.

NADESŁANE.

Loterja
na sanatorjum nauczycielskie.

Cel tak bardzo doniosły, jak zdrowie nauczycielstwa, poczucie wdzięczności dla wychowawców młodego pokolenia, potrzeba społeczna, aby każdy nauczyciel mógł spełniać swe obowiązki, a wreszcie bardzo korzystny plan głównych i pobocznych wygranych, powinny zapewnić loterji fantowej na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych nauczycieli, bez różnicy narodowości i wyznania, jak najwszechstronniejsze poparcie.

Dochód z loterji jest przeznaczony na sanatorjum nauczycielskie — a więc grosz każdy z lichwą odpłacony będzie, bo przyniesie zdrowie wielu jednostkom, zdolnym do pracy kulturalnej i społecznej.

A sanatorjum nauczycielskie, to gwarancja zdrowia nietylko nauczycieli, ale i dziatwy ich pieczy powierzonej.

Do tego dodać należy, że plan gry daje każdemu nabywcy nadzieję trzech głównych wygranych: w kwocie 15.000 koron, 9.000 koron i 3.000 koron, tudzież 5.000 pobocznych wygranych w postaci 5.000 fantów łącznej wartości 70.000 koron.

Losy po 1 kor. wszędzie do nabycia.

Wieści z kraju.

Formalności przy zmianie obrządku unormowało namiestnictwo lwowskie w ten sposób, że przechodzący z jednego obrządku na drugi zgłasza to w urzędzie gminnym, a ten zawiadamia odnośną parafię, że pan NN. wystąpił z kościoła np. grecko-katolickiego. Jaki zaś nowy

obrządek przyjęła ta osoba, tego nie ma obowiązku podawać urząd gminny do wiadomości tamtej parafji. Rozporządzenie to wyszło obecnie z tego powodu, bo konsystorz grecko-katolicki we Lwowie rekurował do namiestnictwa przeciwko doniesieniom tamtejszego magistratu, gdy po zamordowaniu namiestnika przez Siczyńskiego wiele osób wyrzekało się obrządku grecko-katolickiego i przechodziło na łaciński.

Rozszerzenie dworca kolejowego we Lwowie. Z powodu wzrostu ruchu konieczne̜m jest rozszerzenie dworca kolejowego we Lwowie. Dotyczący projekt obejmuje roboty na sumę 400.000 koron. W roku bieżącym istniejąca ogrzewalnia zostanie rozszerzoną o miejsce dla 14 lokomotyw. Roboty oddane zostały architektowi K. Richtmannowi we Lwowie i rozpoczną się w najbliższych dniach.

Proces Monczałowskiego oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji odbędzie się 20 bm. we Lwowie. Rozprawa odbędzie się przed zwykłym trybunałem karnym i będzie tajna ze względu na wojskowe swoje tło. Obrońcy Monczałowskiego będzie przysługiwać prawo zaweswania na rozprawę 3 mężów zaufania, którzy przez cały czas rozprawy będą mogli być w sali sądowej obecni.

Ucieczka fałszerza weksli we Lwowie. Od dłuższego czasu fałszował we Lwowie podpisy na wekslach buchalter bankiera a raczej eskontera weksli czyli pospolitego lichwiarza Samuelego, niejaki Sojcher. Pouczony dobrze przykładem swego pryncypała począł także eskontować weksle nie tylko prawdziwe ale i fałszywe. W tym celu fałszował na szeregu weksli tak podpis pryncypała Samuelego jak i innych i weksle te reeskontował w instytucjach finansowych, w których p. Samuely był akredytowany. W jednym z banków ulokował w ten sposób weksle na około 12.000 K. w drugim na 9.000 K., w innym na 6.000 K. Fałszerstwo wyszło na jaw, kiedy w zeszłym tygodniu przedstawiono p. Samuelemu do wykupna jeden z fałszywych weksli. Sojcher przeczuł to i nim p. Samuely wpadł na ślad fałszerza, zbiegł ze Lwowa. Te oszukańcze manipulacje nie były zdaje się obce i drugiemu buchalterowi Samuelego Bernfeldowi, którego policja po przesłuchaniu aresztowała.

Niema złego, żeby na dobre nie wyszło. W Drohobyczu wypił pewien przedmieszczanin blisko litr wódki, wskutek tego nastąpiło u niego zatrucie alkoholem. Przypadkowo przejeżdżający tamtędy lekarz udzielił mu pomocy i wyratował go od niechybnej śmierci. Po przyjściu do zdrowia tak sobie trunek obrzydził, iż za namową rodziny ślubował od używania alkoholu.

Nowa fabryka w Przemyślu. Rękodzielnictwo zaczyna się powoli nawet i u nas zmieniać na przemysł fabryczny. Maszyna parowa i motor elektryczny pozwalają tam gdzie warsztat mógł zatrudniać kilku czy kilkunastu ludzi, dać zatrudnienie setkom rąk roboczych, stwarzając w ten sposób nowe źródła zarobku. Podobnie z drobnego warsztatu powstała w Przemyślu nowa parowa fabryka stolarska M. Bystrzyckiego — puszczona w ruch z końcem ubiegłego miesiąca. Duży gmach fabryczny otoczony kilku pawilonami i magazynami stanowi zawiązek fabryki na dużą skalę pomyślanej, podejmującej się wielkich robót w zakres stolarstwa wchodzących. Głównem zajęciem będzie wyrób mebli zmierzający do wyparcia tandety wiedeńskiej. Fabryka zatrudnia na razie 73 stałych fachowych robotników. *(nom).*

Z innych zaborów.

Odczyt Radicza w Moskwie. Poseł do sejmu chorwackiego Stefan Radicz wygłosił 4 bm. w Moskwie odczyt, w którym wskazał, iż Rosjanie mają fałszywe i niedostateczne informacje o życiu politycznem Chorwatów, Czechów i Słoweńców w monarchji austrjacko-węgierskiej, którym dobrze się powodzi; ruch słowiański robi ustawiczne postępy. I tak Praga jest miastem na wskroś słowiańskiem, w Wiedniu jest 60 tys. Czechów należycie zorganizowanych. Tryjest również zamienia się na miasto słowiańskie; skutkiem takiej przemiany Austro-Węgier te coraz więcej będą się odsuwać od Berlina i emancypować się z jego wpływu. Prelegentowi ustawicznie publiczność przeszkadzała, wznosząc okrzyki: „Precz z Austrją!“ „Niech żyje Rosja!“ „Niech żyje Bośnia i Hercogowina!“ Po odczycie zabierał głos Jewsinowicz, który twierdził, że Rosja wtedy dopiero może rozpocząć walkę z ruchem germańskim, kiedy sama oprze się na konstytucyjnych urządzeniach, oraz generał Włodimirow. Ten oświadczył, iż społeczeństwo rosyjskie powinno się oprzeć w tej walce na neoslawizmie.

Marjawici na usługach prawosławia. Synod prawosławny, jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti“, otrzymał od dwóch biskupów prawosławnych w Królestwie Polskiem i od misjonarzów okręgowych, bardzo szczegółowy raport o wzroście marjawityzmu wśród ludności katolickiej w Królestwie.

Referent ten stwierdza, że ruch marjawicki ma na celu odłączenie prawowiernych katolików od Rzymu, i zbliżenie ich do prawosławia. Marjawici naprzykład nie uznają jednego z zasadniczych dogmatów katolicyzmu i wprowadzają Komunję pod obu postaciami.

Za przykładem prawosławnych, duchowieństwo marjawickie wyrzekło się celibatu, i wielu duchownych marjawickich zawarło już śluby małżeńskie. Wiele parafij katolickich, pod wpływem propagandy marjawitów, przechodzi na stronę sekciarzów, zwłaszcza w gub. wileńskiej, piotrkowskiej, siedleckiej i kaliskiej. W Wilnie naprzykład istnieje już jedna parafja marjawicka w mieście i jedna na przedmieściu. W Zduńskiej Woli, Pabjanicach i Łodzi, 7 parafij oświadczyło się kategorycznie za odłączeniem od Rzymu i zniesieniem celibatu.

Autorowie referatu proszą Synod, aby nie zwlekając, zajął się rozważeniem kwestji, w jaki sposób dałoby się ruch marjawicki zużytkować w interesach prawosławia.

Deputacja u gubernatora. W powiecie błońskim w Królestwie zdarzają się w ostatnich czasach coraz częściej kradzieże z włamaniem, oraz rozboje w majątkach ziemskich, dokonywane przez przebywających tam włamywaczy z Warszawy. Z tego powodu obywatele miejscowi uprosili dwóch wybitnych ziemian z powiatu, ażeby udali się ze skargą do gubernatora warszawskiego. Deputacja przedstawiła fatalny stan rzeczy, gdyż złodzieje coraz bardziej się rozzuchwalają; podjeżdżają w nocy pod stodoły i stajnie, wyłamują ściany, kradną konie itd.

Żydowska szkoła handlowa w Warszawie. Ministerjum handlu i przemysłu zatwierdziło ustawę VII kl. szkoły handlowej dla żydów w Warszawie. Wykłady prowadzone będą w języku rosyjskim. Jest to już druga prywatna szkoła handlowa z wykładowym językiem rosyjskim (!) specjalnie przeznaczona dla żydów.

Kradzież pocztowa. Onegdaj wykryto w Warszawie w jednym kantorze poczty kradzież. Po przeprowadzeniu śledztwa aresztowano urzędnika pocztowego Ilję Momotto. Ten początkowo wypierał się czynu, o który go posądzano, aż wreszcie przyznał się do winy i podał, iż do kradzieży namawiał go jaki Briskiewicz, który w zamian za dobre pieniądze, miał mu dostarczyć pieniądzy fałszowanych na 25 tysięcy rubli. Momotto wziął na razie z kasy 3 tysiące rubli i wręczył je Briskiewiczowi. Już poprzednio dawał mu Briskiewicz fałszywe pieniądze, które jednak łatwo przyjmowano. Po tych zeznaniach aresztowano Briskiewicza oraz dwóch innych Świeckiego i Witomskiego; przy nich jednak pieniędzy nie znaleziono.

Pokłosie ludowe.

Ciężki cios handlowi świń zada projektowane przez rząd podpisanie taryf towarowych przy przewozach zwłaszcza małych przy wadze, które drożej będą kosztować niż przy transportach całym wozem. Krzywda handlarzy galicyjskich występuje najjaskrawiej, gdy się porówna nasze stosunki z węgierskimi. Za tą samą przestrzeń z Węgier a z Galicji prawie o połowę taniej wychodzi tam fracht od 100 kg. niż w Galicji. Radziła nad tą sprawą konferencja w biurze kolejowem w wydziale krajowym — pożądanem jest, aby i posłowie ludowi ujęli się o tę nową krzywdę, która podcięć może zupełnie tak wzmożony obecnie w kraju samorzutny i zorganizowany handel nierogacizny.

Z działalności Kółek rolniczych w Królestwie. Obecnie dokonywa się bez mała 500 doświadczeń z nawozami sztucznymi w różnych stronach Królestwa Polskiego na rozmaitych glebach, nie licząc doświadczeń bez udziału wydziału Centr. Kółek rolniczych. Pomiędzy nawozami sztucznymi znajduje się wapno mielone, z którem próby dokonywane są w roku bieżącym po raz pierwszy. Pocieszającym jest objaw, że sprawozdania z tych doświadczeń, pisane często własnoręcznie przez drobnych rolników, napływają dość obficie do wydziału Centr. Kółek rolniczych.

Wychodźtwo.

Z doli galicyjskich wychodźców. Pewien obywatel polski w Księstwie Poznańskiem spotkał w swojej okolicy kilku naszych robotników, którzy dali się namówić do wyjazdu z kraju bez podpisania kontraktu. Właściciel dóbr, Niemiec, obiecał przez agenta chłopom po 2 marki dziennego zarobku, kobietom zaś po 1 mrk. 20 fen. Gdy jednak przybyli na miejsce, oświadczył im, że będzie płacił chłopom po 75 fenigów dziennie, kobietom zaś tylko 50 fenig., i to za pracę, trwającą obecnie od godz. 5 rano do 8 wieczorem, później zaś od godz. 4 do 9 lub 10 wieczorem. Papiery legitymacyjne ów Niemiec im zabrał i nie chce im wydać.

Wychodźtwo do Meksyku. W Meksyku weszła w życie nowa ustawa, tycząca się wychodźców, szukających pracy. Oznaczono w niej specjalne miejsca graniczne, przez które przepuszcza się wychodźców i ustanowiono przymusowe badanie lekarskie każdego obcokrajowca, który ma zamiar udać się do Meksyku.

Przeszkody w wychodźtwie z Królestwa Polskiego, stworzyły gminy, położone nad granicą, które odmówiły dalszym mieszkańcom wydania półpasków, a tajne przejście granicy jest nader utrudnione, może się udać tylko jednostkom. Oprócz tego policja nadgraniczna aresztuje obieżysasów, broniąc im nawet dojścia do granicy.

Nowinki.

Bandyta w kantorze. Do jednego z banków toruńskich przyszedł jakiś młody człowiek z zamiarem zamiany rubli na marki. Spostrzegłszy, iż w kantorze znajduje się tylko buchalterka, wydobył rewolwer i zagroził śmiercią, jeżeli nie wyda pieniędzy. Pod wpływem strachu kasjerka wydała trzy tysiące marek nieznanemu człowiekowi, który natychmiast umknął.

Pan Balcer w Brazylji.

Za przykładem Mickiewicza poszła Konopnicka. Pierwszy stworzył arcydzieło polskiej literatury — epopeję szlachecką „Pana Tadeusza“ — druga, zwrócona w głąb wsi polskiej i wsłuchana w tętno chłopskiego życia, rozpoczęła pisać epopeję ludową: „Pana Balzera w Brazylji“. W przeciwieństwie do Mickiewicza, który za tło swego utworu obrał wieś, położoną wśród szerokich łanów litewskiej ziemi, okolonej na skrajach odwiecznemi puszczami, Konopnicka przenosi ludzi i akcję gdzieindziej — za ocean. Chłopi polscy są przystosowani do tła obcego. W plastyczny sposób przedstawia całą martylogję, przez jaką przechodzi gromada, przebijająca się przez góry Kordyljery z powrotem do domu. Poemat nie był dokończony, aż oto w zeszycie marcowym „Bibljoteki Warszawskiej“ ukazały się ostatnie strofy epopeji chłopskiej. Wychodźcy siadają na okręt i, wyjeżdżają na pełne morze i wracają na ojczystą ziemię:

..Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierwszorzędnej zrodziła nas gliny,
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd twoich syny!
Niechaj nas dola, jak paździerz rozprasza,
Krzykniesz? — wnet twoje zbiorą się drużyny,
Przez imię twoje, na twoje wołanie,
Lud wierny zawsze u boku ci stanie!

Idzie do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my. ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, za wiatrem co lata,
Ale i bary dźwignące pół świata.

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w roświtach krajać twe zagony,
Aż żar się w tobie rozjarzy tajony...
A niech nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla twojej obrony,
Podlaska dusza... Podlaska sukmana...

Serca się nasze pod stopy twe ścielą
Polsko, jaką cię nie wydały duchy!
Ty wyjdziesz — srebrna, łez naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozwesélą
Ludów! Ty pójdziesz w słoneczne wybuchy.
Z bladości onych zórz, co już tlą w niebie...

...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Z ruchu kobiecego.

W zeszłym miesiącu odbyło się w Paryżu drugie posiedzenie „Nieustającego kongresu spraw kobiecych“. A Naddara, redaktor „Świata muzułmańskiego“, działacz i pisarz arabski, mówił „O kobiecie arabskiej“, Freridonn Bey „O ewolucji kobiety“. P. Rarn Dunka scharakteryzowała odbyte świeżo w Danji wybory do rad miejskich. Po raz pierwszy wzięły w nich udział kobiety. Mandaty w Kopenhadze zyskały 2 liberalistki, 2 radykalistki, 2 socjalistki i 1 konserwatystka. Wszystkie partje postawiły kandydatury kobiece, wszystkie też otrzymały swój pierwotny stan posiadania, wpływ zatem kobiet nie przechylił szali na korzyść tego lub owego stronnictwa. Przyczyni się on jedynie do przyśpieszenia reform w zakresie hygieny i samopomocy społecznej. Następnie członkowie „Nieustającego kongresu spraw kobiecych“ przystąpili do wyboru delegatki na londyński zjazd kobiet. Powołano na to stanowisko p. J. Orkę sekretarkę i inicjatorkę „Kongresu“. W końcu zebrania p. Orka przedstawiła zebranym nadesłane przez p. Bujwidową sprawozdanie z przebiegu ostatniego wiecu, odbytego w Krakowie w sprawie reformy statutu i odczytała przekład francuski „Listu otwartego“, wystosowanego przez komitet krakowski równouprawnienia kobiet do „Komisji statutowej Rady miasta Krakowa“. W odpowiedzi na wyrażone w liście p. Bujwidowej życzenie, przedstawicielka duńskiego „Stowarzyszenia równouprawnienia“ przyrzekła przesłać do Krakowa nową ustawę wyborczą duńską, rozszerzającą prawa wyborcze na kobiety, jako materjał, mogący posłużyć za argument doświadczalny przy opracowywaniu odnośnej reformy dla Galicji.

Z PODHALA.

Na Podhalu pr: łom wiosny, przednowek. Co dzień to inaczej, mróz jasny, jakieś szklanne, prześwietlone powietrze, wieczorem gwiazdy, księżyc, noc z tysiąca i jednej baśni, dla odmiany mgła na rano i deszcz.

Śnieg zrudział zeszarzał, przyczaił się po wertepach, przepadlinach, uboczach, zakątkach, pejzaż szary, smutny, tak będzie aż do rozkwitu traw i owsów.

Jednakie, takiesame Tatry!

Od końca września owinięte, zakutane w śnieg i lód, świecą jak rozkoszne żyrandole pełne barw i ogników wielobarwnych w słoneczne dni zimowe, to naprzemian przepadają za mgławiskami, chmurami, podobne do czarownic nad kotłem Makbeta.

Takie były w grudniu, w styczniu, takiesame bywają i do końca czerwca czasem, bieluśieńkie, mroźne, przecudne, ale złe!

Taksamo w Nowym Targu, Zakopanem i gdzieindziej.

Była wojna, już przeszła, ale ludziska cuda jeszcze opowiadają.

„Ono ta prorokujom, że bee strasno wojna, a wtee sie skońcy, kie Wisła krwiom popłynie, kościół Marjacki słomom przikryjom, a ciek cłeka po rękach, nogach bee całował kie go zwidzi, taki mu bee cudny“.

Tak sobie opowiadają gazdowie.

A przecież ta ich naiwna wiara roześmieszy może czasem, ale i wzruszy do łez!

Oto 60-letni gazda, któremu mówią o wojnie z Serbją i Rosją, pyta się:

„Co to panocku naszom Polske kcom ozbierać, a djascy by ik“ — i napluł starowina do garści, tak by jeszcze bił!

I jakże tu odbierać mu to błogie przekonanie, że Polski już dawno niema, on umrze z tą wiarą, że Polska jest Polską!

Mówię drugiemu o „zaklętych rycerzach w Tatrach“ — otwiera oczy, patrzy się na mnie bystro, przenikliwie i mówi.

„E dyć Panie hań niema zodnyk rycerzy w holok, djaskaby hań robili, dyć przecie spiocі rycerze to my som, a zodni ta skrzidlaci“.

To patrjotyzm górali.

W Zakopanem i Poroninie prawie cała Polska: Kasprowicz, Żeromski, Tetmajer, Orkan, Gruszecki, Berentt itd. — Orkan prowadzi teatrum góralskie, na pierwszy ogień idzie: Bunt Napierskiego, potem inne. Ten najserdeczniejszy poeta Podhala siedzi tymczasem w Poroninie i pracuje nad powieścią „Pomór“.

Pomysł świetny.

Te głuche, wymierające dziś wieści, stara tradycja i wspomnienia od lat o wielkich epilepsjach głodowych na Podhalu, tchną rzeczywiście grozą starego Jehowy.

Oto chłop — bogacz, co jedzie z dukatami w świat, by przywieźć worek mąki dzieciom i żonie, rzuca trzos złota rodzinie pod nogi „jedzcie dzieci złoto“.

To tragedje pięćdziesiątych lat.

Jak zaś Orkan wykończy to dzieło, to najlepszym dowodem sam ustęp „Pomór“.

Mistrzowski to urywek, świadczący najlepiej o pełni sił męskich poety.

Scena nadejścia pomoru, wspaniała. — To karlenie się ludzi, — kurczenie się przyrody, przed tem, co nadchodzi, co ma wkroczyć wielkiem i strasznem a nieubłaganem, jak fatum.

Przestrach i suplikacje — ludzi i wszystkiego, co żyje, wypowiedziane cudnie plastycznem słowem, kontrast głębokiego realizmu i tragizmu przedmiotu, obok epicznego traktowania szczegółów, a ponad tem moc twórcza i ciepło serca, czynią ten fragment przepyszną zapowiedzią, że to dzieło Orkana przyniesie mu nowy tryumf i wskaże „Frankowi“ dalszą drogę ku szczytom!

„Pomór“ na warstacie, są i inne — na razie tajemnica!

Co robią inni — nie wiem!

Wiem jedno.

Tatry stają się kołyską naszej literatury nowszej i zdaje się, że coś nowego wykolebią. Cała prawie nasza dzisiejsza twórczość artystyczna obraca się w zaczarowanem kole Tatr i zyskuje na tem niezmiernie wiele.

Przyroda kolebie wątłe skrzydła ludzkie, podnosząc je ku wyżynom, uśmierza i koi nieuleczalne rany, jest wielkim mistrzem życia i piękna.

W tym przysionku homeryckiej sztuki znajdą się pewnie Prjamowe skarby.

Pełny rozkwit przychodzi powoli, ale niewątpliwie zrodzić go może przyroda, wykolebać mogą Tatry!

Wieje od nich jakaś skrzydlata, tajemnicza moc, co rwie ku prawdzie i prostocie, co prowadzi w kontemplacyjne zadumy i naprzemian tchnie z nich życie Tetmajerowskich rapsodów.

O Tatry — cudne niebotyczne, granitowe Tatry!

— — — — — — — — — —

Nowy Targ. *el-zet.*

Zygmunt Lubertowicz.

Gwaro moja gwaro!

(z cyklu „Ludu mój Ludu!).

Wytrysła w słońcu jak alpejski kwiat,
w ziemi od świata dalekiej,
wykolebała rzędy szarych chat
i nad urwiskiem smreki!

. . . .

kochały się w niej wszystkie kwiaty hal,
ciche wigwamy pastuszych szałasów,
a miała w sobie blask słonecznych fal
i szum grających lasów!...

. . . .

kochały się w niej skrzydła halnych gryfów
i fantastyczny kraj baśni i złud,
a choć nie lśniła girlandą relifów,
kochał ją lud!
nie znała ekstaz i mistycznych wcieleń
i była rzewną jak Chrystusa słowa,
świeżą jak sosen i modrzewi zieleń.
ta górska gwara ludowa!
i szorstką była, jak po turni droga,
wzniosłą w uczuciach, jak modlitwa Pańska,
jasną jak cuda i zamiary Boga,
ta miłość moja, ta gwara tatrzańska! —

. . . .

i była dla mnie łaskawą, jak strzecha,
co nas słoniła od tatrzańskich burz,
borów błękitnych pieśniły ją echa,
kielichy alpejskich róż!
świeciła w drodze mojej jak kaganiec
broniąc mej duszy, jako Anioł-stróż,

. . . .

lud czcił ją kornie, jak Marji różaniec,
lub łan kwitnących zbóż!

PISANKI NA RUSI.

Podczas Wielkanocy w Mołodyczy można widzieć pisanki u młodzieży pokazującej je sobie nawzajem i porównującej, która piękniejsza i lepiej wykonana. Otrzymują je chłopcy od dziewcząt w podarunkach za goszczenie w ostatnie zapusty. Zwykle tutaj w ostatnie dni karnawału urządzają sobie zabawę, czyto w karczmie przy muzyce (czego teraz księża wzbraniają), czy też w domu prywatnym. Do karczmy wstęp wolny dla wszystkich, do domu prywatnego i to do takiego, w którym przynajmniej choć jedna dziewczyna jest na wydaniu, zwołyani są tylko znajomi. Tu schodzą się zaproszone dziewczęta i chłopcy, bawią się rozmową, a przy tem parobcy posyłają po wódkę. Każdy z nich częstuje swoją wódką dziewczęta, do których więcej sympatji czuje. Dziewczyna zaledwie kieliszek do ust przytuli, już znaczy tyle, że piła. Od którego parobczaka piła dziewczyna wódkę, ma mu za to dać pisanki na Wielkanoc lub w przewodnim tygodniu. Jedna i tasama dziewczyna może pić od kilku parobczaków, tak znów jeden i tensam parobczak może kilka dziewcząt ugościć, za to spodziewa się od nich pisanek. W zabawie tej biorą udział także starsi, ale zwykle siedzą na boku i przypatrują się, jak się bawi młodzież.

Gdy nadchodzi Wielkanoc, już dziewczęta składają jaja i przysposabiają kraskę. A że nie każda umie dobrze pisać, więc daje jaja i farbę takiej, która w tej sztuce jest biegłą. Zaczynają pisać jaja w wielkim tygodniu, ale najwięcej robią pisanek w trzeci dzień świąt, to jest, we wtorek wielkanocny. Niektóre dziewczęta i kobiety zajmują się tem przeważnie, więc zawczasu nakupują sobie farby czarnej lub czerwonej, a nich zwanej kraską, kupią fajkę za kilka centów i wosku.

Przy pisaniu postępują w ten sposób: Najpierw robi pisząca maleńki lejeczek zwany kulką, z blaszki, którą była fajka okuta. Tę kulkę macza w roztopionym wosku, który ciągle trzyma na ogniu, aby go utrzymać w stanie ciekłym, i tak nabranym woskiem pisze deseń po jaju. Gdy napisała deseń obmyślony na czystem jaju, wtedy rzuca je w płyn dobrze ciepły, w którym gotowała korę jabłoni i widłak wroniec pyłyszynk. Tu barwi się jajo na żółto, tylko miejsce zapisane woskiem jest białe. Po godzinie prawie, wyjmuje ostrożnie jaja z tej farby i kładzie na miskę, aby obeschły. Potem znowu pisze deseń na zabarwionej żółto powierzchni i uzupełnia go tak, aby razem z poprzednim tworzył całość. Teraz rzuca jajo w kraskę, ale nie bardzo gorącą, w czarną, lub czerwoną. Gdy jaja czas niejaki w niej postoją, wyjmuje je ostrożnie i lekko ściera wosk z pierwszego i drugiego pisania. Na jaju zostaje deseń żółty i biały na tle czerwonem lub czarnem. Pisanki pozostają, jak surowe, jaja płynne wewnątrz, bo kładą je zwykle tylko w gorącą farbę, aby się nie mogły ugotować. W innych wioskach gotują jaja w farbie na twardo, lecz tu umyślnie tak postępują, aby ci, którzy je otrzymają, mogli lepszy użytek z nich zrobić, a mianowicie nasmażyć jajecznicy.

W przewodnim tygodniu, lub w niedzielę zanoszą dziewczęta po pewnej ilości pisanek parobczakom, z którymi w karnawale napijały. Dziewczyna bogatsza więcej jaj daje, bo po dziesięć lub piętnaście pisanek nawet.

Obdarowani uradowani są pięknemi pisankami, cieszą się ich widokiem, a pokazując je jeden drugiemu, krytykują, która piękniejsza, która brzydsza, a w końcu biją je, smażą jajecznicę. Tak prozaicznie kończy się ta zabawa, która z początku miała taki urok!

Dziewczęta dają także po dwie pisanki lub po jednej w przewodnią niedzielę w cerkwi do mirowania, t. j. za nabożeństwo, które się zwykle odprawia we wszystkie uroczyste święta, prócz Niedzieli przed mszą św. Później oddaje pisanki kościelny kościelny księdzu.

Z bruku krakowskiego.

Przed panoramą.

Już po raz trzeci dreptał mały Józiek na róg po „szpagatówkę" dla zebranego u majstra Kopytki towarzystwa. Co niedziela bywało znajomi majstra schodzili się zaraz z południa do suteren, aby pogawędzić — napić w towarzystwie — zagrać w ulubionego wogóle przez stan rzemieślniczy „kiksa". Funda szła kolejką — najpierw gospodarz Kopytko, jako przyjmujący gości — później po starszeństwie; gdy ochota była, a towarzystwo dobrane — zdarzało się, że tak do późnej nocy się bawiono, przyczem po skończeniu porządkowem kolejki — zaczynano na nowo.

Ale bawiono się jak na poziom wykształcenia i obejścia towarzyskiego statecznie; wprawdzie gospodarz domu nie miał na przodzie dwu zębów, które mu serdeczny a dziś będący w gronie towarzyskiem przyjaciel: pmocnik murarski Michał Figura, własnem jego kopytem przed miesiącem wybił — ale sprawę załagodzono szczerych a dawnych przyjaciół pobratano; przyczem nie obeszło się bez nowej pijatyki i szerokiej zabawy; sprawa zadawniona, dziś po miesiącu zapomniana, przyjaciele w zgodzie.

Właśnie posłano Józka po raz trzeci po „różówkę" dla odmiany.

U zbiegu dwóch brudnych ulic, w niechlujnej części miasta, usadowił się przedsiębiorca z panoramą, w której za marny grosz można było oglądać „najnowsze i najciekawsze wypadki świata". Józiek, któremu tamtędy droga wypadała, za każdem przejściem tam i napowrót — przystanął, przysłuchał się zachwalającemu głośno swój towar właścicielowi panoramy i muzyce — nieraz przeszła mu przez myśl pokusa — ale odchodził ze „szpagatówką" prędko, bo towarzystwo się już niecierpliwiło.

I teraz, po raz trzeci idąc z próżną flaszką po ognisty napój, nie omieszkał trochę się pogapić.

Przed panoramą ścisk był — żołnierze już po „befelu" jak mrowie zalegli plac przed budą. Józiek wysunął się naprzód. Zepsuta kataryna piszcząc i sycząc wygrywała jakiegoś starego wiedeńskiego walca.

Na podwyższeniu stał naturalnej wielkości arlekin z wosku — w jednej ręce trzymał płytę blaszaną, w drugiej pałkę. W takt muzyki uderzał blaszanym talerzem w drugi, umieszczony na najwyższej okrągłości bębna — a pałką walił nierówno w jego dno. Od czasu do czasu zwracał swoją zawsze uśmiechniętą buzię ku sąsiadce, która założywszy w krzyż swoje z wato zrobione ręce w dość wysokich skokach oznajmiała każdemu gapiącemu się o swem wesołem usposobieniu, skorem do uciechy — zabawy — tańca.

Wszyscy zgromadzeni utkwili po parze oczu w tę interesującą parę marjonetkową. Co chwila rozlegał się donośny głos przechadzającego się tam i napowrót na podwyższeniu przedsiębiorcy:

— Proszę panctwa — tu można oglądać wojnę rosyjsko-japońską, — bitwy pod . . . . . . tylko dziesińć centów od osoba — dzieci płacą polowu.

Józiek nadstawił zbyt przez majstra wyciągnięte uszy — słucha muzyki — a chciwiej jeszcze słownej zachęty przedsiębiorcy.

Hej! hej! — chciałby zobaczyć . . . . bardzo by chciał . . . . jeszcze nigdy nie był w panoramie — a co dopiero w takiej — gdzie pokazują nawet wojnę rosyjsko-japońską . . . . ktoś z boku objaśnia, że nowe obrazy z jakiegoś strasznego wypadku dopiero wczoraj nadeszły — hej! hej! a tu dzieci płacą połowę . . . cóż? kiedy i połowy niema . . . . bo i skąd?

Rodziców już nie miał; matka przy jego porodzie umarła, a ojciec legł od kuli karabinowej na placu stołecznego miasta podczas strejku robotników. Sierotą był.... Ciotka wyterana po służbach i posługach oddała go, bo był jej ciężarem wielkim, do teraźniejszego majstra, aby się rzemiosła szewskiego poduczył, to przecież i ciotce przez wdzięczność czasem buta naprawi i sam jakoś wyżyje. Majster przyjął go na „wysługę" na lat sześć, to znaczy: przez sześć lat miał pozostawać w tym samym warsztacie i pracować za siebie tudzież za ciągle pijanego majstra. Majster jeszczeby uszedł — ale majstrowa! nietylko sama go bije, ale jeszcze majstra na niego burzy. Niedobra baba!

Józiek stoi przed panoramą i słucha . . . . słucha . . . . „dzieci płacą polowu" . . . .

Ilekroć odsuwa się firanka i gość wchodzi lub wychodzi, Józiek wytrzeszcza oczy, aby chociaż wzrokiem wtargnąć do środka . . . . i widzi: . . . jakieś wokoło okrągło szkła — ludzie chodzą od jednych do drugich. To musi być ciekawe! a ładne! „dzieci płacą polowu" brzmiało ciągłe zakończenie zachęty właściciela.

„Ej! żebym tak znalazł pięć centów, to mimo, żem głodny — co tam! głód przetrzyma tak zawsze . . . . a . . . .

W ręce dusił szóstkę drobnemi na szpagatówkę.

...A gdyby tak . . . „dzieci płacą polowu" . . . powiedziałby, że . . . .

Pokusa się uśmiechnęła: Józiek się rozweselił.

Właśnie wyszedł ze środka kapral prowadząc dziewuchę — zatrzymali się przed kasą — mają jeszcze dostać „wygrane" — bo numery mają — ona dostała broszkę — żołnierz pierścionek „śrybny".

„Szczęśliwy! żeby tak ja . . . . żeby tak ja" . . . myśli Józiek.

Pieniądze go w dłoni łechcą—a może ma więcej — popatrzy — porachuje — raz — dwa — trzy . . . tylko dziesięć . . .

Coś go kusi: Weź . . . . weź . . . . flaszkę zbijesz . . . przewróciłeś się — powiesz . . . muszą ci uwierzyć . . . nikt cię nie zna . . . weź . . . zobaczysz . . . kolana błotem posmarujesz . . . weź . . . weź . . .

Józiek już postawił nogę na pierwszym stopniu prowadzącym do panoramy. Serce mu biło gwałtownie wobec bliskiego szczęścia; przecież nie dużo brakuje — jeszcze dwa kroki i już będzie w wymarzonym od chwili przyjazdu przybytku. Cofnął się jeszcze. Nagle przypomniał sobie, że tam „towarzystwo" czeka — pewnie niespokojni — nie o niego — ale o różówkę — już za długo nie pijąc spoczywają — majster zły — mastrowa przeklina — będzie kłopot i uszy w robocie . . . . czarne myśli go opadły.

A tymczasem do wnętrza budy wchodzili coraz nowi goście; inni wychodzili i tym, co z zewnątrz stali, „cuda" opowiadali.

Józiek słyszy urywkowo, jak jakiś robotnik opowiada stojącemu obok żołnierzowi: „wszystko jak żywe . . . ludzie tacy sami wieldzy jak my — krew się leje — zażarcie się biją . . . słychać strzały". Żołnierz niekoniecznie chce wierzyć — żeby mnie tak . . . — przysięga się robotnik. Żołnierz przekonany — wyjmuje sakwę — wejdzie do środka . . . „dzieci płacą polowu".

Józiek myśli: — zbiję flaszkę — . . . powiem, żem się przewrócił i pieniądze zgubił . . . a błoto jest i ślisko . . .

Powziął niezłomne postanowienie: „Ej co będzie . . . to będzie . . .

Pobiegł do parkanu — flaszkę rzucił — oddzielił pięć centów — pędem wbiegł na stopnie — stanął przy kasie — wyciągnął rękę po bilet . . . za chwilę był w środku . . . .

Sigma-ni.

„JĘDREJKI".

(Ze zwyczajów wielkanocnych).

Wiele z nich już zaginęło. Ostatki dawnych, nawet starodawnych zwyczajów wielkanocnych utrzymują się jeszcze tu i ówdzie, ale nie odbywają się już z taką uroczystością, jak przedtem. Walka duchowieństwa przeciw tym „pogańskim", a przecież swojskim zwyczajom, odniosła swój skutek....

Jednym z ostatnich, wielkanocnych obyczajów są „jędrejki", znane także pod nazwą „cyganów". Czterech młodych chłopaków wiejskich — wdziewa na się w poniedziałek wielkanocny odarte łachmany, przepasuje się wpół powrósłem słomianem, na twarz przywdziewa maskę. Do ręki biorą charapy, zrobione z długich rozmiarów powrósel. Jeden z nich przebiera się za „babę", która już ze względu na swoją płeć, pozbawioną jest charapa; posiada za to dużą, grubą pałkę i nieodłączne dziecko kilkomiesięczne, zrobione ze słomy. Rozpoczyna się w poniedziałkowe popołudnie bieganina po wsi od chaty do chaty za „j ę d r e j k a m i".

„Jędrejek" posiada latami uświęcone prawo uderzania niejednego dzieciaka charapem, a choćby nawet i zabolało, to twarde dziecko chłopskie nie zapłacze, wykrzywi tylko twarz boleśnie i zemknie, by z daleka powrócić do gonitwy za „jędrejkami". Ci zaś w każdym domu dostaną parę jajek, taki już obyczaj — lub parę groszy; „baba" poskarży się na biedę, wzbudzi litość w kamiennem sercu niejednej gosposi, przez pokazanie nędznego dziecięcia. Jeśli w którym domu znajduje się dziewczyna dorosła, tam czeka ich śmigust prawdziwy, w formie paru konewek wody, wylanych na głowy. „Jędrejek" to dziewczyna ładna, a przytem bogata — uciekszy się jeszcze — i nie zatrzymując się w izbie dłużej nad parę minut, biegnie dalej, by przed nieszporami ukończyć gonitwę.

Po nieszporach następuje obrachunek zebranych pieniędzy i jaj. Smutnem jest tylko, że jaja „jędrejki" sprzedają żydowi, a za uzyskane ze sprzedaży pieniądze, zalewają się noc całą alkoholem. Tak więc zwyczaj stary, wykoszlawiony został zupełnie. Lepiejby było, gdyby pieniądze te obrócono na czytelnię, Kółko rolnicze, jednem słowem, na oświatę.

Gdyby tak po wsiach na serjo pomyślano o tem, że można wyzyskać tę sposobność do zebrania trochę grosza na cele oświatowe wsi, piękny zwyczaj, przechowujący się dziś jeszcze siłą tradycji, mógłby długo jeszcze się ostać, a niejednej wsi być nietylko zabawą, ale i środkiem do zdobycia środków na utrzymanie czytelń i bibljotek chłopskich.

Chłop z pod Tarnowa.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w poczekalniach lekarzy i adwokatów, w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali „GAZETY POWSZECHNEJ" i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

Katownia.

Poseł Friedman otrzymał od kupca z Poniewieża, Tudesa następujący list:

Dnia 1 marca przyjechałem za interesem do Łodzi. Pewnego razu, gdym szedł po chodniku, ktoś tak mocno popchnął z tyłu mego brata, że ten spadł z chodnika i pociągnął mnie za sobą. Nie wiedząc, kto sobie na to pozwolił, krzyknąłem: „Kto tak śmie potrącać przechodniów?" Naraz staje przedemną jegomość w uniformie policyjnym i wyzywająco oświadcza: „Jestem komisarzem drugiego cyrkułu miasta Łodzi". „Bardzo pięknie — odpowiadam — możesz pan być komisarzem jakiego ci się podoba cyrkułu, ale nie powinieneś pan, jak mniemam, popychać ludzi..." W tej samej chwili poczułem na swej skroni lufę rewolweru, a komisarz mi oświadczył: „aresztuję pana". Z początku nic sobie z tego nie robiłem i udałem się do cyrkułu, ale wystarczyło bym tam przesiedział kilka godzin, by moje pojęcia o sprawiedliwości cyrkułowej uległy zupełnej zmianie. Co chwila przyprowadzano do cyrkułu ludzi: jednego za to, że dotknął się rękawa policjanta, innego za coś podobnego... Jednego młodzieńca za bójkę na ulicy tak bito po twarzy, że aż ściany drżały od odgłosu uderzeń. Wówczas dopiero zrozumiałem całą okropność mego położenia i musiałem się zgodzić na prośbę brata, by załagodził sprawę inną drogą. Brat udał się do znajomego fabrykanta, który był w stosunkach z tym komisarzem. Fabrykant zastał komisarza w cukierni Raczkowskiego i wytłómaczył mu, o co chodzi. Komisarz z początku na żadne „kombinacje" się nie zgadzał i wyrażał żal, że odrazu nie palnął mi w łeb. Wreszcie fabrykantowi udało się udobruchać komisarza, obaj przyszli do mnie do cyrkułu i w mojej obecności rozpoczął się targ. Komisarz zażądał 100 rubli, fabrykant dawał 25. Skończyło się na 50 rublach. Pieniądze komisarz oczywiście wziął nie dla siebie, ale na jakieś tam bractwo prawosławne i wydał mi odpowiednie pokwitowanie, pocieszając tem, że sprawa skończyła się dla mnie bardzo pomyślnie, gdyż „mógł mię zabić..." Na zapytanie: „na jakiej zasadzie?" powołał się na postanowienie obowiązujące, nakazujące obywatelom przy pojawieniu się na ulicy urzędnika policji odejść na 15 kroków... A nadto — dodał — istnieje rozkaz, by „strzelać dobrze i nie chybiać"...

Jeśli rzeczywiście stnieje takie postanowienie, to dziwi mię bardzo, że ulice Łodzi dotąd nie stały się cmentarzem. Nazwisko komisarza — Uthof. Wielu łodzian twierdzi, że jest to brat pomocnika warszawskiego gen.-gubernatora. W każdym razie jest to osobistość rzucająca postrach na mieszkańców Łodzi." („Riecz").

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie,

ul. Reformacka 3, II piętro.

konc. reskrypt. c. k. namiestnictwa z dnia 13 sierpnia 1908 L. 13054 pr.

założone Staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia **w miastach i wsiach** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towar yi zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod najdogodniejszymi warunkami.

W sprawach ubezpieczeń w tych miejscowościach, gdzie niema jeszcze agencji należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

KTO SOBIE ZYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: **płótna** czysto-lniane, **ręczniki, dymy, dreliszki, zapały**, chustki do nosa, **obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę, **kapy, koce** na łóżka, **ceraty** na stoły, **kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, lodeny, kamgarny, szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła

darmo.

JÓZEF

BAJGROWICZ

w Korczynie obok Krosna „POD OPATRZNOŚCIĄ“.

Bank Parcelacyjny we Lwowie

ul. Brajerowska L. 11a

stowarzyszenie zarejestrowane w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci:

5½ % procent

od najmniejszych nawet wkładek, zaś

7 % procent

od wkładek powyżej 5000 K, złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procenta wypłaca Bank półrocznie. Niepodniesione procenty przypisuje do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy opłaca Bank sam z własnych funduszów.** Bezpieczeństwo wkładek zupełne. Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. — **Bank parceluje obecnie grunta** w różnych stronach Galicji wartości około 8 miljonów koron. Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji,

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław).

Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.



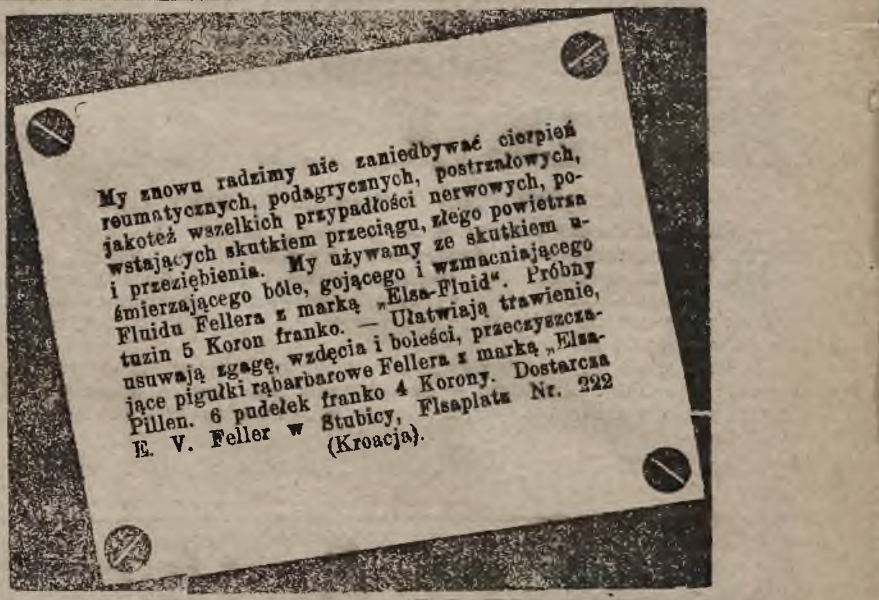
PIECZĘCIE KAUCZUKOWE

DRUKARNIE DOMOWE, SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE I ODLEWANE

WYKONYWA

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW GRODZKA 50



Alkohol — a poczucie piękna i szlachetności :: wśród młodzieży ::

napisał

Jan Kopyta.

Pod tym tytułem wyjdzie z końcem kwietnia dziełko, wykazujące wpływ alkoholu na obyczaje młodzieży.

Zamawiać można u autora:

w Stanisławowie, ulica Moniuszki l. 8.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

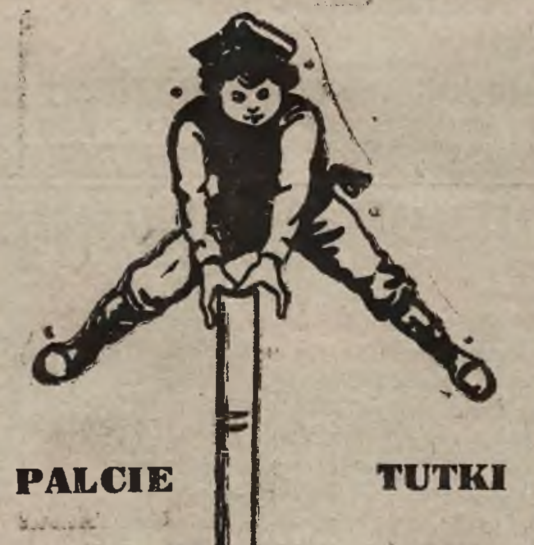
Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również **silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku**, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy „pod opieką najśw. Rodziny“

JÓZEFA JÓRASZA

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja).

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.



PALCIE TUTKI

M. PASCHALSKIEGO.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejstrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Rosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łancuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.



Kule i kręgle

z drzewa Lignum Sanctum

kije, kule, kręgielki

i inne przybory do gry bilardowej

PRZYBORY DO RYBOŁÓSTWA — polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków, Rynek 37.

Kto chce mieć

TANIE A ELEGANCKIE UBRANIE

zrobione podług najnowszych angielskich żurnali, niech zamawia u firmy

Piotr Górka, krawiec

KRAKÓW, ulica Florjańska l. 21.

Na prowincję wysyła się próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. — Dla P. T. Czytelników i inserentów za okazaniem „Gazety Powszechnej“ 10% taniej.

-- ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO --

ulica św. Tomasza 4, filia ulica Kopernika 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 16. Rządca drukarni L. K. Górski.